

## Nauczyciel, Mistrz oszedł... Dług pamięci - wspomnienia o prof. Jadwidze Kowalczyk



fol. Darinisz Ociepka

Świąt wypełnionych  
radością,  
niosących spokój  
i odpoczynek.  
Nowego Roku  
spełniającego  
wszelkie marzenia,  
pełnego optymizmu  
i powodzenia.

Życzy Redakcja

**Służył miastu i Polsce  
- wspomnienia  
o Michale Wronie**

**Śladami ks. ppłk.  
Józefa Jońca  
w 50. rocznicę śmierci**

**Furkot za drugim razem**

**Wyprawa na Islandię  
po jej uroki  
i barwy interioru cz. II**

**Marta Florek  
w Szansie na sukces**

# LIMANOWSKA SŁAZA



Fotografie: Jerzy Dudek



# Limanowska Słaza

Kolejny raz jesienią spotkali się twórcy i miłośnicy folkloru. Jedni by zadziwić kunsztem gwary, muzyki, tańców i śpiewu, drudzy by móc uczestniczyć w tym wydarzeniu, bo co by nie sądzić o tym festiwalu jest on wydarzeniem, które trwa już trzydziesty drugi rok. To festiwal o ogromnym potencjale ludzkim, żywy, kolorowy, inspirowany życiem wsi i jej zwyczajami, to też daje mu siłę do przetrwania kolejnych lat.

Sukcesem „Limanowskiej Słazy” jest to, iż w każdym roku pojawiają się nowi wykonawcy, jak choćby w tym roku kapela dziecięca „Łukowiaczek” z Łukowicy i Dziecięcy zespół Regionalny z Zasadnego. To oni w przyszłości będą tworzyć klimat „Limanowskiej Słazy”, to oni są naszą wiarą w powodzenie tego festiwalu na przyszłość. Dzisiaj wiemy, że Festiwal Folklorystyczny „Limanowska Słaza” rozwija się, a nasze działania są inspiracją dla uczestniczących w nim wykonawców.

**Stanisława Obrzut**





## Euro-gminy 2005/06 - liderzy z limanowskiego

Dwie miejscowości z powiatu limanowskiego znalazły się wśród 19 wyróżnionych w małopolskiej edycji konkursu „Euro-gmina 2005/06”. Miasto Limanowa zdobyła tytuł lidera oświaty, a gmina Tymbark – lidera gospodarki.

Kapituła Plebiscytu doceniła także aktywność gmin i miast województwa małopolskiego m.in. w sporcie, rolnictwie, służbie zdrowia, kulturze, bezpieczeństwie.

Uroczyste ogłoszenie wyników plebiscytu odbyło się w Centrum Kultury Japońskiej Manggha w Krakowie. Statuetki odebrali zastępca burmistrza Limanowej Rudolf Zaczynski i wójt gminy Tymbark Stanisław Pachowicz.



## Basia z Podlasia w Limanowej

Z miłośnikami barwnego słowa polskiego w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Limanowej spotkała się Barbara Wachowicz

– pisarka losu ludzkiego. Wcześniej „Basia z Podlasia” odwiedziła młodzież w ZS nr 1.

Autorka biograficznych opowieści o Sienkiewiczu, Żeromskim, Mickiewiczu snuła gawędę o polskich losach, patriotyzmie, poświęceniu za ojczyznę.

Po spotkaniu autorka m.in. dzieł „Marie jego życia”, „Malwy na lawendach”, „Ciebie jedną kocham”, „Ogród młodości”, „Nazwę Cię – Kościusko!”,

„Kamyk na szanću”, podpisywała książki, dzieląc się z czytelnikami swymi refleksami.

Barbara Wachowicz to „człowiek instytucja” pisarka, autorka książek o najsłynniejszych Polakach, fotografik, publicystka, scenarzystka, inicjatorka wielu społecznych akcji, które mają na celu ratowanie polskiej tradycji i kultury. Szczególnie bliska jej sercu jest tradycja literacka - stąd jej niezliczone wyprawy śladami poetów, pisarzy i ogromny plon tych wędrowek: eseje, reportaże i książki. Jest również propagatorką idei harcerstwa i autorką publikacji, wystaw, programów telewizyjnych oraz książek w cyklu „Wierna rzeka harcerstwa”. Barbara Wachowicz cieszy się zasłużoną sławą popularyzatorki i obrończyni polszczyzny. Wśród wyróżnień i nagród na swym koncie ma Złotoustego Chryzostoma - za nieskazitelną polszczyznę, tytuł „Vox Populi” w konkursie „Mistrz Mowy Polskiej”, ale także Order Uśmiechu.



## XIII stacja krzyżowa



W sobotę 21 października br. przy Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Pasierbcu poświęcono XIII stację drogi krzyżowej. Uroczystości rozpoczęły się mszą św. koncelebrowaną, której przewodniczył i homilię wygłosił bp. ordynariusz diecezji łowickiej Alojzy Orszulik.

Poświęcona stacja drogi krzyżowej jak i już istniejące zaprojektowane zostały przez krakowskiego artystę prof. Akademii Sztuk Pięknych Wincentego Kućmę. Fundatorami tej stacji jest małżeństwo farmaceutów Bożena i Bolesław Cetnarowscy. Po poświęceniu obecni goście zasadzili ponad 100 żonkili w ramach rozpoczętej kampanii hospicyjnej

„Pola nadziei”. Po południu w tym samym dniu ks. Józef Waśniowski otworzył obrady I Ogólnopolskiego Sympozjum Mariologiczno-Maryjnego pod tytułem „Na Polskiej Drodze Maryjnej”. Organizatorem sympozjum były Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Pasierbcu oraz Polskie Towarzystwo Mariologiczne. Podczas sympozjum z wykładami wystąpili m. in.: ks. bp dr hab. Stanisław Budzik, prof. dr hab. Karol Klauza, o. prof. dr hab. Zachariasz Jabłoński, ks. dr Teofil Siudy, ks. dr hab. Janusz Królikowski, ks. prof. dr hab. Marek Chmielewski, ks. dr Janusz Kumala, ks. prof. dr hab. Wojciech Życiński.

„O LEPSZE JUTRO”

### Podziękowanie

Sztab wyborczy Komitetu Wyborczego „O Lepsze Jutro” wraz ze wszystkimi kandydatami na radnych do Rady Miasta z tego komitetu oraz burmistrz Marek Czeczotka pragną podziękować mieszkańcom Limanowej, którzy łącznie oddali 2995 głosów na naszych kandydatów i 3595 głosów na burmistrza Marka Czeczotkę.

Oddane głosy, wsparcie i życzliwość wielu przyjaciół w czasie pozytywnie prowadzonej przez nas wspólnie kampanii zaowocowały wyborem pięciu radnych do Rady Miasta z naszego komitetu.

Szczególne podziękowania kierujemy do wszystkich tych, którzy głosowali na burmistrza Marka Czeczotkę, powierzając mu po raz drugi mandat gospodarza naszego grodu.

Sztab Wyborczy  
KWW „O Lepsze Jutro”

## 15-lecie IV LO

Z okazji jubileuszu 15-lecia IV Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej ukazał się biuletyn informujący o tej placówce edukacyjnej. We wstępie napisano: „Pragniemy tą drogą poinformować o najważniejszych wydarzeniach w życiu naszej społeczności oraz zaprezentować plany na najbliższą przyszłość. Każde podsumowanie skłania do refleksji. Pozwala nie tylko zobaczyć wysiłek uczniów i nauczycieli, ale także zrozumieć jak cenny jest każdy dzień. Biorąc do ręki biuletyn uświadamiamy sobie, na co i kiedy – naprawdę – w naszym życiu mamy wpływ. Informację adresujemy przede wszystkim do rodziców uczniów i nauczycieli ufając, że każdy odnajdzie w nich ślad swego życia i cząstkę swej pracy...”



## ► Lepsza woda



Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Limanowej uruchomił nową technologię dezynfekcji wody za pomocą promieni UV.

- Kosztem 250 tys. zł zamontowano zestaw promienników. 100 tys. przekazał burmistrz miasta, reszta pochodzi ze środków MZGKiM. Urządzenie nie poprawi w radykalny sposób zapachu i smaku wody, ale daje praktycznie stu procentowe bezpieczeństwo bakteriologiczne. Lampa UV niszczy również bakterie, których chlor nie jest w stanie „zabić”. Zmniejszy się w związku z tym w znacznym stopniu zawartość wolnego chloru w wodzie, a co za tym idzie wytwarzających się związków chloropodobnych – wyjaśnia kierownik Zakładu Wodociągów i Kanalizacji Krzysztof Sułkowski.

## Miasto złotych medalistów

W trzydziestą rocznicę największych sukcesów sekcji narciarstwa biegowego i zjazdowego przy KS Limanovia w Zespole Szkół Samorządowych nr 3 spotkali się zawodnicy, trenerzy i działacze sekcji. Wśród gości nie brakło Małgorzaty Jasicy-Ruchały – czterokrotnej złotej medalistki na Mistrzostwach Polski, Zofii Czerwińskiej – dwukrotnej złotej medalistki i Edwarda Muchy – mistrza Polski z 1983 r.



## Samorządowe wybory

W dniu 12 listopada br. w wyborach bezpośrednich na burmistrza miasta Limanowa oddano 5654 ważnych głosów. Poszczególni kandydaci otrzymali następującą ilość głosów: **Marek Czczótk**a (KWW „O Lepsze Jutro”) – **3595 głosów**, tj. **63,58%** oddanych ważnych głosów, **Stanisław Dębski** (KW LPR) – **845 głosów**, tj. **14,95%**, **Kazimierz Kowal** (KW PiS) – **1214 głosów**, tj. **21,64%**. W poszczególnych okręgach wyborczych kandydaci na burmistrza miasta Limanowa otrzymali:

Okręg	M. Czczótk	St. Dębski	K. Kowal
1	300	91	106
2	277	40	49
3	943	121	154
4	560	231	296
5	215	81	112
6	443	94	223
7	429	73	143
8	428	114	131
<b>Razem</b>	<b>3595</b>	<b>845</b>	<b>1214</b>

Tak więc w pierwszej turze wyborów burmistrzem Limanowej po raz drugi wybrany został Marek Czczótk.

Do 15 osobowej Rady Miasta Limanowa ubiegało się 49 kandydatów. Z KWW „O Lepsze Jutro” 14 kandydatów otrzymało 2995 ważnych głosów, tj. 34,36% wszystkich głosów ważnych; KW PiS 13 kandydatów otrzymało 2670 głosów, tj. 30,63%; KW LPR 10 kandydatów otrzymało 1417 głosów, tj. 16,26%; KWW Obywatelskie Porozumienie 7 kandydatów otrzymało 836 głosów, tj. 9,59%; KKW SLD, SDPL, PD, UP Lewica i Demokraci 3 kandydatów otrzymało 402 głosy, tj.

4,61% i dwuosobowa grupa niezależnych otrzymała 396 głosów tj. 4,54%.

Radnymi do Rady Miasta zostali wybrani kandydaci z następujących komitetów wyborczych: KWW „O Lepsze Jutro” – 5 osób (*Marek Dułka, Irena Grosicka, Jarosław Kowalski, Ryszard Kulma, Marian Wójtcwicz*); KW PiS – 6 osób (*Anastazja Brajner, Andrzej Ligas, Józef Obrzut, Stanisław Orzechowski, Zygmunt Sowa, Stanisława Szewczyk*); KW LPR – 2 osoby (*Stanisław Golonka, Zygmunt Liszka*) i 2 osoby (*Krzysztof Stach, Mieczysław Sukienik*) z komitetów niezależnych.

W obecnej Radzie Miasta zasiadać będzie 8 radnych z poprzedniej kadencji i 7 radnych po raz pierwszy.

### Sprostowanie

W numerze 145-146 EL, w artykule „Góry zakwitły sadami” na stronie 19 w życiorysie Józefa Marka błędnie została podana data Jego urodzenia. Jest 1990 r., powinno być 1900 r.

(ciąg dalszy na stronie 35)

# 30 lat działalności na rzecz kultury limanowskiej

30 lat to zapewne nie czas na „bilans życia”, ale na pewno czas na podsumowanie pewnego etapu naszych działań w kulturze.

Mam do tych podsumowań prawo, bo byłam przy narodzinach pierwszej miejskiej placówki kultury w tym mieście – wówczas Miejskiego Ośrodka Kultury. Nazwa zmieniała się na przestrzeni 30 lat od Miejskiego Ośrodka Kultury poprzez Ośrodek Kultury Miasta i Gminy, aż do obecnej nazwy Limanowski Dom Kultury.

Z ogromnym sentymentem wracam do początków działalności, kiedy to Miejskiemu Ośrodkowi Kultury gościny użyczyło Muzeum Ziemi Limanowskiej, zaś jego dyrektor Jan Wielek był prawdziwym „panem na włościach”.



Pani Stanisława Obrzut - dyrektor Limanowskiego Domu Kultury odbiera życzenia.

Siedem lat oczekiwań na nową siedzibę, w której aktualnie prowadzimy działalność na rzecz kultury, był czasem zbierania doświadczeń, uczenia się pracy z ludźmi i dla ludzi. Przez 30 lat Dom Kultury miał trzech dyrektorów: Jerzego Obrzuta (1975 – 1991), Mieczysława Kędrę (1992 – 1997) i Stanisławę Obrzut od 1997r.

Kultura to bardzo mało wymierna dziedzina życia, toteż przez wszystkie te lata zyskaliśmy sobie wielu przyjaciół, zwolenników, ludzi którzy dobrze nam życzą, ale mam świadomość, iż w tak różnorodnej działalności każdy ma prawo do własnych oczekiwań, zaspokajania własnych potrzeb, własnego zdania i własnej oceny, stąd niejednokrotnie zdania są podzielone. Mam jednak przeko-

nanie, iż w 30 – letniej działalności sukcesów było więcej niż kontrowersyjnych opinii.

Na przestrzeni kilkunastu lat zmieniło się nie tylko oblicze budynku, ale i życie zweryfikowało wiele naszych działań. W 1994 roku do naszej działalności w zakresie kultury dołożono turystykę, a wraz z nią hotel. W ten sposób nasz stan posiadania powiększył się, przybyło też obowiązków.

Bardzo jest mi trudno zaakceptować w takim tempie postępującą komercjalizację kultury, że ekonomia wzięła zdecydowanie górę nad doznaniem estetycznymi, że doznania duchowe przelicza się na walutę, że bilet do kina czy teatru to dość duże obciążenie finansowe dla wielu z nas. Mimo wielu trudności i zawirowań

mam nadzieję, że kultura w Limanowej ma się dobrze, wszyscy, którzy chcą realizować swoje pasje mają ku temu możliwości. Rozpoczęliśmy kolejny rok kulturalny 2006/2007 z propozycjami zajęć: tanecznych, rytmicznych, plastycznych, modelarskich, teatralnych, szachowych, z propozycją udziału w zespołach „Limanowianie” i „Echo Podhala”, rozpiętość propozycji dość szeroka a jednocześnie otwarci jesteśmy na każdą nową propozycję.

Z optymizmem wkraczamy w kolejne lata pracy na rzecz kultury i turystyki w naszym mieście.

**Stanisława Obrzut**



*Strona tytułowa folderu wydanego z okazji jubileuszu 30 lecia działalności Limanowskiego Domu Kultury. We wstępie czytamy: „Limanowski Dom Kultury jest placówką samorządową miasta. Nadzornym celem działalności jest ochrona dziedzictwa kulturowego, inspiracja życia kulturalnego, tworzenie warunków do samorealizacji mieszkańców poprzez udział w zespołach artystycznych, pracowniach, klubach, grupach zainteresowań i na kursach”.*

„Pamięć, to dzięki niej mamy prawo do powrotu,  
to dzięki niej możemy pielegnować wspomnienia”

Mówi się dzisiaj o kryzysie wartości, braku ideałów, upadku autorytetów.

Śp. prof. Jadwiga Kowalczyk była niekwestionowanym autorytetem. Choć Jej postać wydawała się dla wielu kontrowersyjna, to jednak nauczanie docierało do wszystkich, krzepiło, poruszało sumienia.

Ostatnią lekcję prof. Jadwiga Kowalczyk poświęciła pełnemu wymiarowi człowieczeństwa. Nauczyła, jak cierpieć z godnością, jak być sobą do końca.

Każdy z nas, redaktorów „Echa Limanowskiego”, był w sposób bezpośredni bądź pośredni związany z „Jadzią”. Pragniemy zatem spłacić dług, jaki zaciągnęliśmy u Niej i publikujemy artykuły wspomnieniowe, aby ocalić od zapomnienia...

Przyjaciele i wychowankowie  
z Zespołu Redakcyjnego  
„Echa Limanowskiego”

# Nauczyciel, Mistrz odszedł...

## Życie w kilku zdaniach

W dokumentacji szkolnej biografia profesor Jadwigi Kowalczyk zajmuje pół strony. Dowiadujemy się, że urodziła się 20 września 1934 r. w Naprawie w powiecie suskim. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Jordanowie. W 1953 r. rozpoczęła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim na kierunku filologia polska. Ukończyła je pięć lat później z wynikiem bardzo dobrym. Otrzymała nawet nagrodę Rektora UJ za przodownictwo w nauce. 1 września 1959 r. rozpoczęła pracę w I Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej. Jako nauczycielka języka polskiego przepracowała w tej szkole 36 lat. W 1995 r. przeszła na emeryturę i jeszcze przez rok pracowała w niepełnym wymiarze godzin. Była wieloletnią przewodniczącą Zespołu Samokształceniowego Polonistów regionu Limanowa, Mszana i Tymbark. Za swoją pracę otrzymała kilka nagród, w tym Złoty Krzyż Zasługi, Złotą odznakę „Za zasługi dla Miasta i Gminy Limanowa”, odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” Ministra Kultury i Sztuki i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Zmarła 8 października 2006 r.

Tyle biografia. Życie Człowieka, zamknięte w kilku niewiele wyrażających zdaniach. A przecież kryje się pod nimi żywiołowa, energiczna, niezapomniana osobowość – Ona - „Jadzia” – jak przez uczniów, niezależnie od pokolenia, była nazywana.

## Była „objawieniem”

- Poznałem Panią Jadwigę Kowalczyk, gdy byłem w drugiej klasie – wspomina polonista, dziennikarz Jerzy Bogacz, z pierwszego rocznika uczniów prowadzonych przez Panią Profesor. - Rozpoczęła pracę w Limanowej i zaczęła nas uczyć. To było „objawienie”. Różniła się od naszych dotychczasowych nauczycieli. Była zaraz po studiach, niesłuchanie zaangażowana, bardzo lubiła to, co robiła. To było połączenie kompetencji i pasji. Pokazywała nam literaturę w szerokim tle kulturowym, filozoficznym. Przynosiła prywatne albumy, książki. Trzeba przy tym pamiętać, że to były inne czasy. Do liceum szliśmy po siódmej klasie, byliśmy więc w wieku obecnych drugoklasistów z gimnazjum. O wiele mniej niż współczesna młodzież wiedzieliśmy o świecie, telewizor był wówczas rzadkością. Stąd oddziaływanie profesor Kowalczyk z pewnością było silniejsze. Wnosiła do tej miejsciny powiew „wielkiego świata”. Z Jej cudownych opowieści znaleźliśmy Kraków owiany literacką legendą. Zapamiętywaliśmy nazwiska profesorów UJ, krytyków literackich. Rozbudzała nasze zainteresowania, przedstawiała ciekawostki, anegdota z życia twórców. Zadziwiała nas znajomością mnóstwa cytatów, które przytaczała. Dużo wymagała,



Jadwiga Kowalczyk wśród Przyjaciół - 13 sierpnia 2006 roku.  
Fot. ze zbiorów pp Grosickich.

ale też sama była bezgranicznie oddana szkole i uczniom. Przyznaję, że do chwili spotkania z Nią myślałem o studiowaniu architektury. Z pewnością to Ona wpłynęła na ugruntowanie zainteresowań i zachęciła do pójścia na polonistykę. Lubiła uczniów aktywnych, szukała z nimi kontaktu, wylaniała talenty, nie tylko polonistyczne. Często zapraszała nas do siebie, przychodziliśmy, rozmawialiśmy, dyskutowaliśmy. Nie miała rodziny, swój czas poświęcała młodzieży. Z żalem wspominam, że nieraz nie korzystałem z Jej zaproszeń na kawę, bo jak mi się wydawało brakowało na to czasu. Teraz żałuję...

## Kształtowała charaktery

- Tak trudno mówić o Niej „była” – opowiada Beata Jonarska, była uczennica, obecnie polonistka w I LO. - Jej śmierć sprawiła, że i ja, jak wielu wychowanków, powróciłam do wspomnień sprzed lat. Wtedy dopiero uświadomiłam sobie, jak Jej osobowość i to, że dane mi było spotkać na swojej drodze Panią Profesor, wpłynęło na moje życie. To że pokochałam literaturę, że wybrałam studia polonistyczne na UJ, to że zostałam nauczycielką języka polskie-



go, w dużej mierze zawdzięczam Pani Profesor. Kiedy o Niej myślę, przychodzą mi do głowy różne wspomnienia, przesuwają się jak kadry filmowe sceny z sali numer 18, w której „królowała” nazywana przez nas pieszczotliwie „Jadzia”. To zdrobnienie było wyrazem sympatii, ale nie umniejszało autorytetu, wręcz charyzmy, którą cieszyła się Pani Profesor. Przypominam sobie, jakby to było dziś, sytuacje śmieszne (np. kolegę Jasia stojącego na krześle w pióropuszu na głowie), bo Panią Profesor cechowało szczególne poczucie humoru i słyndła z oryginalnych powiedzonek jak choćby „wy sietniaki” czy „bodaj to bodaj”, jak i sytuacje straszne, gdy całymi seriami wpadały do dziennika dwóje. Czasem reakcje Pani Profesor wywoływały u nas bunt, oburzenie, bo Jej zachowanie nie było konwencjonalne. Teraz, sama będąc nauczycielem, lepiej Ją rozumiem. Wiem, że uczniów nie można zagłaskać, czasem dla ich dobra trzeba zwrócić uwagę, napomnieć, pouczyć. Tego nauczyła mnie moja Mistrzyni. Ostatni raz widziałam Panią Profesor w wakacje na ulicy. Jak zwykle chwilę pogadałyśmy. Przy rozstaniu powiedziała: „Wpadnij na kawę”. Nie zdążyłam...

## Uczyła i wychowywała

- Niewysoka, drobnej postury, szybko mknęła korytarzami szkoły z poważną miną. Czasami można było dojrzeć jakiś błysk w oku, czasami uśmiech w kącikach ust, ale zazwyczaj była to mina, która wszystkich

stawiała na baczność. Lekcje były wyjątkowe. Oprócz wiadomości z wykładanego przedmiotu, utkwiły mi w pamięci „lekcje” przekazywane mimochodem. Czasem były to krótkie zdania, czasem pięciominutowy wykład, ale to właśnie powodowało, że lekcja była wyjątkowa. Trudno wymienić rzeczy, o których mówiła, było ich tak wiele. Dowiadywaliśmy się jak zachować się w towarzystwie, jaki ubiór jest odpowiedni na daną okazję, np. w czym występować w teatrze, do którego wspólnie jeździliśmy. W życiu obecnym wszyscy korzystamy nie tylko z wiadomości z języka polskiego, ale również z tych „lekcji życia” - opowiada Anna Mucha-Kądziołka, z ostatniego rocznika, który uczyła Pani Profesor Jadwiga Kowalczyk.

## Żywiołowa, barwna, charyzmatyczna

Trzy różne pokolenia. A jednak w tych wspomnieniach Profesor Jadwiga Kowalczyk jawi się jako nauczycielka niezwykle zaangażowana w swoją pracę, podchodząca do literatury z niesłabnącą pasją, osoba żywiołowa, barwna, charyzmatyczna. Zwracała uwagę na dobre maniery. Nieraz dosadnie mówiła co myśli, ale jak twierdzą uczniowie, nie odczuwali z tego powodu dyskomfortu, wiedzieli, że „Jadzia” ma rację. Była bardzo wymagająca, ale i wiele dawała od siebie. Uczyła nie tylko literatury, ale przede wszystkim przygotowywała do życia.

Wielu swoich uczniów skierowała na właściwe tory, wyluskując talenty nie tylko humanistyczne.

- Przez całe życie uczyła i wychowywała młodzież z oddaniem i z pełną odpowiedzialnością pedagoga. Pracę traktowała jako posłannictwo moralne z pełną powagą i poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Praca pedagoga – wychowawcy jest trudna i zobowiązująca, bo oprócz wiedzy, którą trzeba przekazać młodym ludziom, trzeba kształtować charaktery. I całe pokolenia wychowanków mają Pani Profesor Kowalczyk wiele do zawdzięczenia. Jako nauczycielka języka polskiego zawsze podkreślała rolę ojczystej literatury, rolę tradycji w kształtowaniu świadomości Polaków i wierności Polsce. Mimo że Pani Profesor była już na emeryturze, zawsze utrzymywała ze swoją szkołą duchową więź, ciesząc się sukcesami naszych wychowanków, a jednocześnie przeżywając ich porażki – mówił dyrektor Stanisław Szewczyk żegnając śp. Prof. Jadwigę Kowalczyk.

## Poświęciła życie uczniom

Nad Jej mogiłą w ciszy, zamyśleniu stanęły setki osób. To Jej „dzieci” – młodzież, którą wychowywała, uczyła. Przed oczyma Jej uczniów migają obrazy ze szkolnych lat, z „Jadzią” w roli głównej. Czasem śmieszne, czasem, z punktu widzenia młodego człowieka, tragiczne. W ciszy limanowskiego cmentarza wraz ze spadającymi liśćmi szeleściły szepty wspomnień opowiadanych na ucho współtowarzyszom ze szkolnych lat. Oczy błyszczały szklistą wilgocią. „Ta co poświęciła życie nam, swoim uczniom...”

- Przy każdej drodze życia stoją pomniki naszej pracy jako symbole obcowania z doczesnością i wiecznością, i gdyby Pani mogła spojrzeć na swoje życie, jak my je oceniamy, zgodziłaby się Pani, że było godnie spełnione. Zasłużyła sobie Pani Profesor na pamięć wszystkich, którzy Panią znali i Ziemia Limanowska, dla której Pani pracowała przez całe życie, składa podziękowanie i ostatni hołd – żegnał dyrektor I LO.

Na trumnę spadły grudki ziemi. Pochyliły się uczniowskie czoła z szacunkiem. A cisza panująca wokół mogiły była wymowniejsza niż dziesiątki przemówień. Nauczyciel, Mistrz odszedł...

**Jolanta Bugajska**



Fot. Bogdan Dębski

Ostatnie pożegnanie prof. Jadwigi Kowalczyk w bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej - 11 października 2006 r.

„Zatoka lasu z gór zstępuje  
I cicho szemrze górski potok  
Gdy Słowo z nagła się znajduje  
W powodzi słonecznego złota

Jak chleba kęs  
*Jak człowieka bycie*  
*Tak świat ma sens*  
*I ma sens życie*  
*Ma sens...*  
*Ma sens...*  
*Ma sens...*

Zewsząd stworzenie mówi świata  
Cichością swoją i milczeniem  
Potok się w zboczce góry wplata  
Góra się wplata w sens istnienia

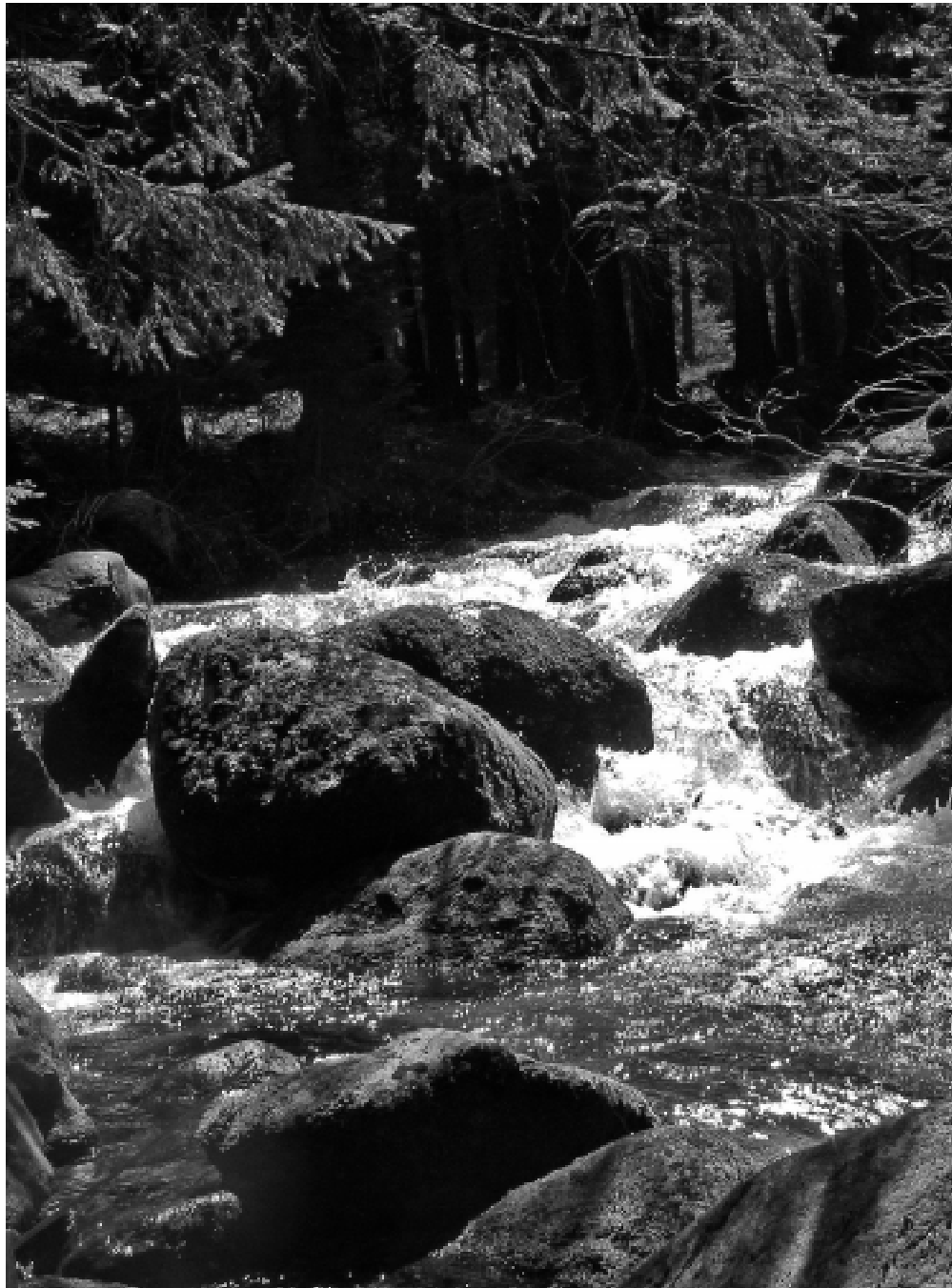
Jak łza spod rzęs  
*Wyplakana skrycie*  
*Tak śmierć ma sens*  
*I ma sens życie*  
*Ma sens...*  
*Ma sens...*  
*Ma sens...*

Co też powiedzieć chcesz strumieniu  
Kiedy spragnieni wodę piją  
Kiedy z nazwiska i imienia  
Mijają tak jak świat przemija

Zdumieniem mym  
*I sensu odkryciem*  
*Że sedno w tym*  
*Że ma sens życie...*  
*Ma sens...*  
*Ma sens...*  
*Ma sens... ”*

/Zbigniew Książek, Zdumienie,  
Oratorium *Tu Es Petrus*, muz. Piotr Rubik/

**Ks. dr Jerzy Smoleń**



## Kazanie wygłoszone na pogrzebie śp. Pani Profesor Jadwigi Kowalczyk

**Drodzy Bracia Kapłani,  
Drodzy Bracia i Siostry,  
Szanowni Państwo,**

Trudno uwierzyć, że ma sens życie, kiedy uczestniczy się w pogrzebie człowieka, który dopiero co osiągnął biblijną miarę życia.

„Miarą naszego życia jest lat siedemdziesiąt, osiemdziesiąt gdy jesteśmy mocni” – woła psalmista pański.

Uwierzyć, że to ma sens, że choroba ma sens, że cierpienie ma sens, że śmierć ma sens, że w ogóle życie ma sens.  
**Tak! Ma sens!**

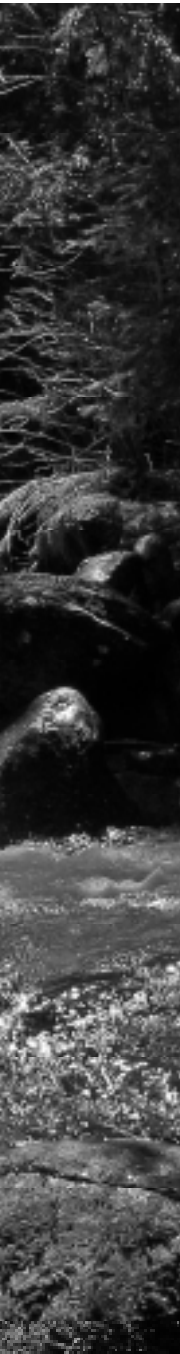
Każde życie ma sens wpisany przez Stwórcę. Miłość, tylko miłość usensawnia życie. Bez miłości nie umiem zrozumieć życia!

Bez miłości wszystko jest trudne!

Śp. Pani Profesor Jadwiga Kowalczyk odnalazła swą miłość w kształtowaniu młodych pokoleń. Młodym, nam, swoim uczniom, poświęciła najpiękniejszą i największą część swego życia. Dlatego tak nas dziś dużo!!! Koleżanki i koledzy, uczniowie i wychowankowie. Wielu poszło w Twoje ślady Pani Profesor. To chyba bardzo cieszy?!

Przekazywać wiedzę, kształtować młodzieńcze myśli, spojrzenia, wychowywać. To wielka odpowiedzialność. Tego nie da się czynić bez pasji! **To trzeba kochać.**

**Pani Profesor, Ty to kochałaś! Ty nas kochałaś!** Ciebie nie nużyło spotkanie z nami. Ty miałaś dla nas czas. Byłaś wymagająca. Czasami – przepraszam, trudno było przewidzieć



Twoją reakcję. Dziś, z perspektywy lat, widzę, że to miało sens, to było potrzebne, **to była miłość! Więc dziękuję Pani Profesor, Dziękuję!**

Prowadząc warsztaty z komunikacji interpersonalnej, po jednym ze spotkań, poprosiłem wszystkich uczestników, by napisali list do osoby, której chcieliby podziękować, o czymś powiedzieć, bo dotąd albo zabrakło odwagi, albo nie było czasu. Również i ja napisałem taki list do Ciebie Pani Profesor. Potem spotkaliśmy się w okolicach Świąt Bożego Narodzenia. W ręce list, a w oczach łza. Żelazna Dama i łzy. Ta kombinacja była trudna do pojęcia. A jednak?! A jednak!

**Wierzę, że ostatnie dni były dla Ciebie – Pani Profesor – bardzo trudne.** Ból z każdej strony. Choć odwiedzających nie brakowało, to jednak towarzyszyła samotność. Zapewne byłoby źlej, gdyby na ostatnie tchnienie ktoś z nas, Twoich uczniów, zdążył na czas, dotknął Twojej dłoni, by ze łzą spod rzęs wyszeptać *jestem, odwagi Pani Profesor!* Nikt z nas nie zdążył, bo nikt nie przypuszczał, że tak szybko to wszystko się wydarzy. Zbyt szybko! Ale wierzę, że Twój Anioł Stróż zdążył na czas.

**Wierzę, że ostatnie dni były dla Ciebie – Pani Profesor – bardzo trudne.** Wiem, że musiało Cię bardzo krępować, zawstydząć, gdy choroba zwyciężała *savoir vivre*, gdy choroba odbierała kontrolę nad gestem, spojrzeniem, słowem. To musiało Cię zawstydząć. **Przecież Żelazna Dama miała styl!!!** Dlatego dziękuję wszystkim, którzy w te dni stawali przy Tobie na kształt serca.

Bogu dziękuję, że na każdym dyżurze był przy Tobie człowiek na kształt serca. A na ostatni oddech ten człowiek trzymał gromnicę w ręku i modlił się.

Pani Profesor, ja wierzę a Ty już wiesz, że **ON JEST!!! PRAWDZIWIY, PRZEDWIECZNY – BÓG – zakochany w człowieku!**

Ja wierzę, Ty już wiesz jaki kolor oczu ma mój BÓG, jak bije Jego Ojcowskie serce, co to znaczy czuć się bezpiecznie w Jego ramionach. **Ty to wszystko już wiesz, a ja wierzę. I chyba tego Ci zazdroszczę!!!**

Pani Profesor, **powiedz Bogu o nas, Twoich uczniach**, żebyśmy wygrali życie, żebyśmy nie odeszli, nie zdradzili, żebyśmy byli wierni do końca; **powiedz Bogu o tych spośród nas, którzy pogubili się w życiu**, żeby odnaleźli cudowny drogowskaz; **powiedz Bogu o tych spośród nas, którzy nie wierzą w JEGO istnienie**, a są tutaj razem z nami z szacunku dla Ciebie, żeby dał im łaskę subtelnego dotyku, który poukłada myśli, spojrzenia, uczucia, życie.

My będziemy o Tobie pamiętać w naszych modlitwach. Przrzekam, Pani Profesor, że codziennie będę pamiętał o Tobie w Koronce do Bożego Miłosierdzia, codziennie.

**Nie jesteśmy aniołami.** Jesteśmy ludźmi. I w zeszycie życia, każdy z nas, **każdy** ma jakąś kartkę, którą chciałby zakryć przed światem, przed ludzkim spojrzeniem, komentarzem. Taką kartkę, mniej lub bardziej poplamioną. Wierzę, że mój Bóg zatopi Twoją kartkę w bezmiarze swego miłosierdzia, bo to Bóg zakochany w człowieku. Wierzę, że pozwoli Ci spotkać się ze wszystkimi, którzy z utęsknieniem czekali na Ciebie na

drugim brzegu. Głęboko w to wierzę, bo i sam żyję nadzieją, że spotkam się kiedyś za horyzontem z tymi, za którymi tęsknię. Nawet nie myślę, że może być inaczej. Nawet nie myślę.

**Boże, Z Twojej woli nasze życie zmienia się, ale się nie kończy. Ty pokazałeś Zmartwychwstaniem Chrystusa, że to wszystko ma sens, że jest Życie po życiu. Obmyj zupełnie z winy śp. Jadwigę Kowalczyk, oczyść Ją z grzechu wszelkiego, aby mogła wejść na ucztę zbawionych.**

**Panie, zważ na wiarę Świętych i Błogosławionych i wysłuchaj modlitwy naszej, a wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie.**

**Ks. dr Jerzy Smoleń  
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II  
Katedra Współczesnych Form Przekazu Wiary  
Fot. Dariusz Ociepa**





Klasa autora tekstu, rocznik 1971, z wychowawcą prof. Jadwigą Kowalczyk (stoi w pierwszym rzędzie, czwarta od lewej).

Fot. arch. Zbigniewa Wróny

## Tak nagle - fragmenty wspomnień

*„O droga nauczycielko  
nigdy nie zapomnę Ciebie,  
a kiedy będę duży,  
też Cię nie zapomnę”*

Te słowa zaczerpnięte z książki Amicisa pt. „Serce”, rozpoczynały naszą studniówkę w roku 1975. Do dzisiaj brzmią one w moich uszach, a z serca płynie głęboka i szczerą chęć wypełnienia ich do końca, nie zważając na barierę czasu i śmierci.

Jedenastego października, po powrocie z cmentarza, siedząc w kawiarni, przerabialiśmy ciszę tamtego wieczoru na kilim wspomnień, pleciony z życiorysów naszych, pleciony z uwagą, aby nie poplątać splotów, nie pomieszać faktów, aby oddać klimat tamtych dni i lat. Głównym wątkiem naszych rozmów była Ona - bardzo nam bliska, obecna już w świecie przyszłym.

A wszystko dla nas zaczęło się pierwszego września 1971 roku, kiedy to zebrani w holu Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Orkana w Limanowej wokół hasła „klasa o profilu matematycznym”, czekaliśmy na „przydział” wychowawcy. Po zakończeniu oficjal-

nych uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego, przeszliśmy do sali nr 18 na parterze, gdzie zwykle lekcje języka polskiego prowadziła mgr Jadwiga Kowalczyk - nasza wychowawczyni. Już z pierwszych Jej słów wynikało, że jest osobą bardzo wymagającą od siebie i innych, że zwraca uwagę na najdrobniejsze rzeczy i sprawy. To ciekawe, że jak bardzo była wymagająca, tak bardzo była we wszystkim troskliwa i ciepła. Uczyła nas szacunku i wdzięczności, dobroci i godności, uczyła sztuki życia, poczynając od pierwszych swoich słów. Poświęcała nam bardzo wiele czasu. Chodziliśmy razem na wycieczki i ogniska. Chciała nam przekazać to, że radio i telewizja nie zastąpią śpiewu skowronka, a rano piękniej budzi się nad Miejską Górą. Uczyła patriotyzmu. Wszczepiała miłość do Ojczyzny dużej i małej. Chyba wszyscy w klasie należeliśmy do kółka teatralnego, które prowadziła Pani Profesor. Organizowała wieczorki poezji poświęcone poetom polskim. Bardzo często była odpowiedzialna za przygotowanie akademii z okazji narodowych rocznic i świąt. Dobrze pamiętam półmrok i zapach tamtych świec i cichą melodię mazurków Chopina. Nieraz, gdy mieliśmy wspólnie

chwilę wolnego czasu, siadała z nami na ławkach przy szkole w towarzystwie wierzb płaczących, a wówczas kolega szkolny Mietek Jasiński, brał swoją gitarę i śpiewaliśmy piosenki patriotyczne, partyzanckie i rajdowe, piosenki włoczęgów beskidzkich i tatrzańskich.



Jadwiga Kowalczyk (pośrodku) wśród kolegów w I Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej.

Tamte obrazy żyją w nas i dlatego dzisiaj cisną się słowa:

*Wierzyby płaczące  
przy ścieżce do szkoły  
waszego smutku  
do dzisiaj się ucze.  
Wasze włosy zielone  
wiatrem przyczesał,  
wasze pieśni dostojne  
wspomnieniami nuce  
o tysiącach kroków  
wzdłuż i w poprzek książek  
w pogoni za wiedzą,  
a często na przekór.  
O drogiej nam Pani  
z Ojczyzną w swych oczach,  
umiejącej dobro  
odnaleźć w człowieku.  
O wieczorkach poezji,  
gdzie po trochę byłem  
Baczyńskim, Broniewskim, Norwidem...  
Zapalałem szczapą  
świeczniki nastroju,  
który ogarniał widownię  
słów szeptanych skrzydłem.  
O wierszach powtarzanych  
wszędzie i każdemu ...  
to ich dalekie echo  
tęskną nutę gra.  
Świece się wypaliły,  
wiersze się zmieniły,  
a dobre wspomnienie trwa.*

Fot. Stefan Bugajski

Bardzo bliski jest nam klimat tamtych wieczorków i tamtych chwil. Jak wiele mądrości trzeba było mieć w sobie, aby w tamtych czasach przekazać całą prawdę o wartościach, o rzeczach najważniejszych, aby używając niewielu słów, powiedzieć wszystko. Pamiętam, kiedyś w okolicy świąt Bożego Narodzenia w trakcie trwania lekcji, Pani Profesor kazała pozasłaniać okna zasłonami, ławki szkolne wprowadzić w artystyczny nieład, a nam pozajmować miejsca na ławkach i pod ławkami na podłodze.

Tak siedząc śpiewaliśmy kolędy, których nikt w tamtych czasach w szkole nie słyszał. W pewnym momencie drzwi się otworzyły i do klasy wszedł dyrektor Tabor. Nasza Pani zdecydowanym krokiem podszła i powiedziała, że jesteśmy w trakcie inscenizacji „Dziadów” Adama Mic-

kiewicza. Dyrektor nakazał kontynuować zajęcia. Innym razem podczas lekcji języka polskiego, dosyć płynnie przeszliśmy do historii dwudziestego wieku. W ożywionej dyskusji wyrażaliśmy swoje opinie i pretensje do minionych pokoleń. Pretensje o to, że nie zadbały o „właściwy” bieg historii. Wówczas Pani Jadwiga Kowalczyk wstała i tupiąc nogami, kategorycznie stwierdziła: „ja z Aurory nie strzelałam”. Te słowa mówiły wiele. Mówiły wszystko. Sporo czasu poświęcała, przygotowaniom do konkursów poezji, w których mieliśmy szczęście uczestniczyć.

Uczyła znaczenia i wartości poszczególnych słów, nie tylko tych wypowiedzianych w wierszach, ale i tych wypowiedzianych w życiu codziennym. Uczyła, aby mówione słowa nigdy nie były cierpkie jak zdziczałe wino. Aby były łagodne i sta-

nowcze, jednoznaczne i proste. Dawała wiele cennych wskazówek na przyszłość jak choćby ta, że aby dobrze przeżyć życie, trzeba się dobrze rozumieć.

Pewnego dnia po kolejnym konkursie recytatorskim, przekazałaś mi Pani Profesor werdykt jury, z jednoznaczną zachętą, bym „ze względu na walory głosowe” zdawał do Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, „a ja cię przygotuję do egzaminów wstępnych zupełnie gratis” - dodałaś.

Nie skorzystałem z tej propozycji, ale jakoś nie czułem w sobie powołania do zawodu aktora i pamiętałem Twoje słowa, że powołaniu które w sobie odkrywamy, musimy być wierni.

Dwa lata temu razem z żoną, odwiedziliśmy Cię późnym popołudniem. Wspominaliśmy dobre czasy. Wówczas przekazałem Ci część swoich utworów. Jedne z nich były już publikowane, inne czekały na swą kolej. Otworzyłaś na stronie z wierszem pt.:

**Tak nagle**

*Ten flet  
już nigdy  
tak samo  
nie zabrzmi.  
Ten głos  
już niczego  
nie wyśpiewa.  
Brzoza  
zaszumi jak dawniej.  
Zmiany  
nie zauważą drzewa.  
To serce  
już nigdy nie zapuka,  
nie zatęskni,  
nie zaboli,  
nie zapyta-  
czego tu jeszcze szukasz  
w trochę nie swojej roli?  
Twój zegar  
nagle się zatrzymał -  
kukułka  
zamilkła na wieki.  
Wyschła rzeka  
krystalicznej wody -  
nie ma rzeki.  
Zostaje to,  
co zdążyło wyparować -  
niewidzialne myśli  
i niesłyszalne głosy.  
Powrócisz  
białym aniołem szronu -  
kroplą rosy.*

► Zapytałaś wówczas komu jest poświęcony. Odpowiedziałem, że nie ma swojego adresata. Popatrzyłaś na mnie, pomilczeliśmy przez chwilę. Nikt z nas nie przypuszczał, że tak szybko ujrzysz Mickiewicza, Słowackiego, Norwida .... Że tak prędko napełnisz swoją lampę oliwną i wyruszysz na spotkanie z Jaśniejącym Obliczem. Wyruszysz drogą, którą wierna rzeka Wody Żywej, prowadzi wędrowców do źródła. A gdy już miniesz bramę szeroko otwartą jak w Soplicowie, przy której stary Klucznik uśmiechnie się w milczeniu, proszę Cię pozdrów Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, którego wierszy uczyłaś mnie mówić.



*A u nas jesień piękna jak w poezji,  
tylko na pożółkłych liściach brzozy  
usiadła cisza.*

*Ich kolorem mówi o przemijaniu  
i boli jak rozstanie.*

Zbigniew Kazimierz Wrona  
Limanowa 15.10.2006 r.

PS

*Z okazji imienin przesyłamy Ci Droga  
Pani Profesor bukiet niezapominajek - jak  
modlitwę, które nigdy nie zwiędną, bo w  
świecie, gdzie czas nie płynie, już nic nie  
może się wydarzyć.*

## Nasza Pani Profesor

Wspomnienia... osobisty, własny, subiektywny i nie bez luk obraz Kogoś, kto Był i był odszedł. Czas przeszły, zaprzyszły, bardzo dokonany i – wykonany.

„To jest nasze profesorze pożegnanie, a niełatwo nam się rozstać, co tu kryć - „Filipinki” – matura 1963 – wyjście kolejnego rocznika z Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej. „Rozesłanie” pierwszych 26 Swoich uczniów przez Wychowawczynię, Polonistkę Panią Profesor Jadwigę Kowalczyk w świat, do miast nowych, uczelni, zadań. Oni pełni radości, nadziei z odrobiną lęku...

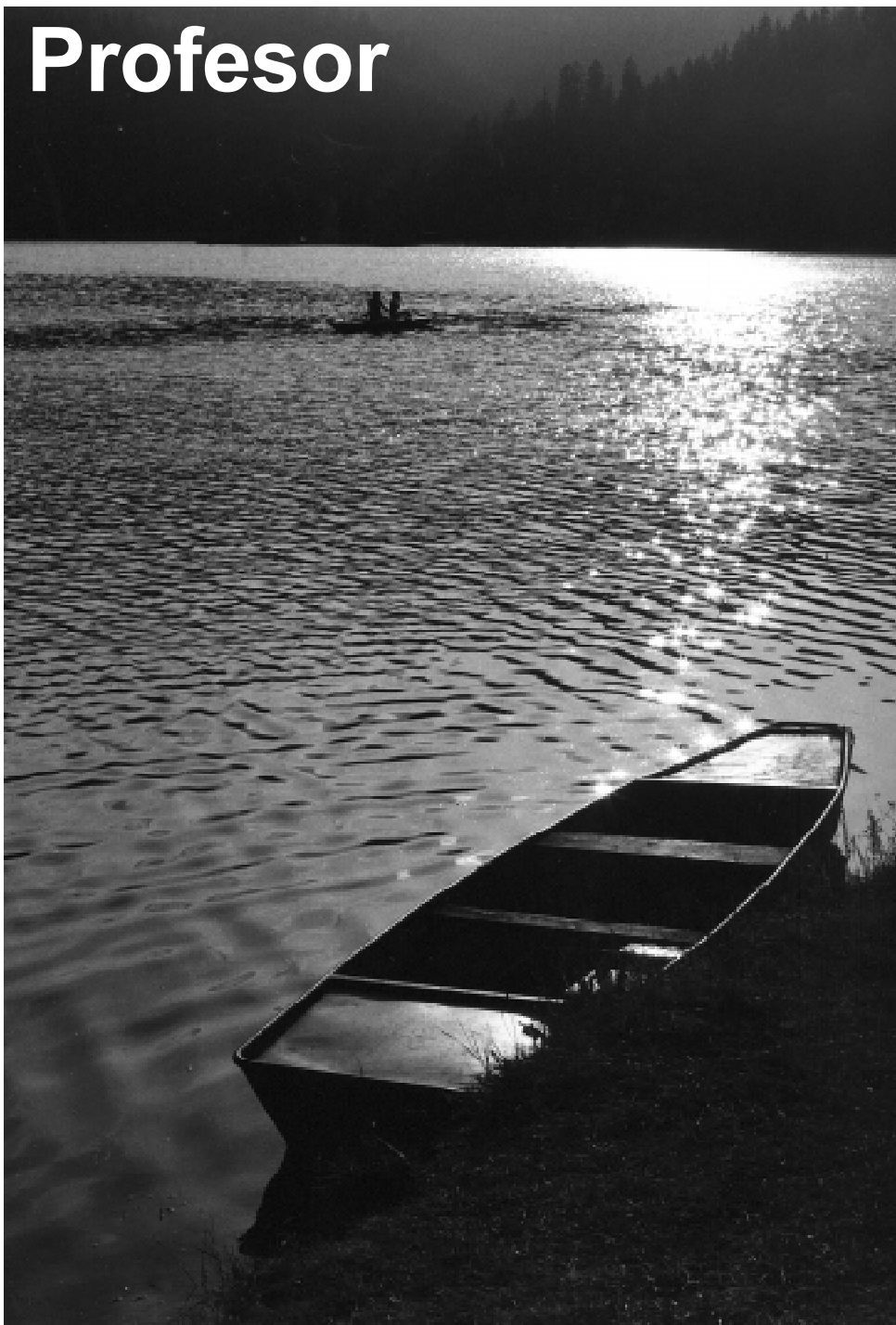
Ona - spokojna, wszak przez cztery lata trudziła się i zabiegała, aby „mocniejszymi byli, cięższą zbroję unieść mogli”.

Patos? Nie, szczerą prawdą, nieco polonistycznie przyprawiona. Patos – tego, podobnie jak lizusostwa, Pani Profesor nie tolerowała.

Autorytet, charyzma, erudycja, „Żelazna Dama ze lżą w oku” z homilii księdza Jerzego.

Jesień polską opiszcie – zadanie jedno z pierwszych dla klasy 8a, czyli około 30 dzieciaków (14-latki) z różnych miejscowości, wsi na ogół, powiatu limanowskiego. Pisaliśmy o tej porze roku, limanowskiej, najpiękniejszej, bo przecież innej znać nie mogliśmy. Lekcja miłości do Małej Ojczyzny, choć wówczas nikt owego pojęcia nie używał. Lekcja patriotyzmu bez wielkich słów, samym sobie jeno służącym.

Krótkie wypadki niedzielne do Tymbaraku, Słopnic, Skrzydlnej, na Pasierbiec. Oswajanie i przyswajanie Sobie i nam Limanowszczyzny. Pani Profesor gubiąca drogę, usiłująca wytłumaczyć dróżnikowi na przejeździe kolejowym konieczność zatrzymania pociągu, który uciekł spóźnialskim ze stacji. Chłopina zbaraniał, języka w gębie zapomniał, co



za fanaberie?! Kładliśmy się ze śmiechu, równocześnie inne od tych oficjalnych „umiejętności” Pani Profesor odkrywając.

„Lalkę” Syrokomli na pamięć. Jezu! 14 zwrotek. Kolejni delikwenci „odpadają” po 7,9,10 strofie. „Lufy” sypią się gęsto. „Pani Profesor” – ośmieliłam się zapytać po latach, dlaczego tak nas Pani tą „Lalką” gnębiła? Eksperyment jaki czy co? „Eksperyment? Może. Myślisz, że łatwo mi było was utemperować. Szukałam najprostszych sposobów”.

Pani Profesor – dziękujemy.

Jesień kolejna, rok szkolny następny...

Nasza Polonistka, my dojrzewamy, mądrzejemy. Ona już prawie pewna, że czasu nie marnuje. My z dumą: „Nasza Jadzia”. Z dumą, szacunkiem, choć „Jadzia”, ale Nasza. „Pewnie ostatni rok was uczyć” – mawiała szykując się raz kolejny do porzucenia Limanowej. Kraków, Uniwersytet Jagielloński, profesorowie: Juliusz Kleiner, Stanisław Pigoń, Zenon Klemensiewicz, luminarze polskiej nauki, Jej Mistrzowie. A tu „pospolitość skrzeczy”. A tu „zjadaczy chleba w anioły...” przerobi?

„Pani Psorko nie, przynajmniej do naszej matury”.

Zostawała. Została.

Limanowa potrafi być wdzięczna. Limanowianie umieją okazać szacunek, szacunku godnym. Limanowscy wychowankowie Twoi, ich rodzice, znajomi.... Ten tłum za Twoją trumną.

Dziękujemy Pani Profesor.

„Nudnemu zawsze nudno. Wszelki fanatyzm jest szkodliwy. Nie zaczyna się zdania od więc.” Zapamiętałam ja i moi koledzy.

„Tadek, gdyby nie twój zniewalający uśmiech...” komentarz do odpowiedzi ocenionej na „trójkę”, która i bez tego uśmiechu mu się należała.

„Staszek uważaj co mówisz i do kogo” – po „maleńkim incydencie” na limanowskiej stacji PKP, kiedy to nasz klasowy pożeracz serc dziewczęcych rzekł był do interesującej nieznanym „ale w d... babka”. Płachta gazety opadła. „Przepraszam Pani Profesorko”. „Pogadamy w szkole”.

„Baśka, myślałam, że jesteś lepiej wychowana, ale czytaj, czytaj może coś ciekawego wyczytasz” – do mnie przeglądającej „Tempo” pod ławką w trakcie wykładu o „Weselu” Wyspiańskiego. Taki wtřet. Już nigdy nie odważyłam się dotknąć gazety na „polaku”.

Lekcje wychowawcze: „Łotry jesteście”. „Te po lewicy, czy te po prawicy?” – dociekał. „Łotry” – tak nas zwykła nazywać.

Lekcje wychowawcze – najprostsze podstawowe zasady zachowania się przy stole, w szkole, na ulicy, w kinie, w teatrze. Relacje ze starszymi, nauczycielami, kolegami. Gumowska, Kamyczek – abecadło młodego prawidłowo ukształtowanego inteligenta in spe: bez moralizowania, marnej dydaktyki, wywyższania broń Boże. Ona tylko umiejętnie podsuwała odpowiednią lekturę, tyle....

Dzwonek („jest dla nauczyciela, nie ucznia” – mawiała, równo z nim zaczynając i kończąc zajęcia). Wpada do klasy. Energia, młodość - zaraz po studiach przeciw. Do tablicy wywołuje. Zdanie wielokrotnie złożone – jej konik – analizować, ba wymyślać - poleca. Z uwagą słucha naszych zażartych dyskusji, sporów o symbole w „Weselu”, rusefikacje w „Dziadach”, symboliczną śmierć Boryny. „Tylko mnie z klasy nie wyrzucić” – prosi, przerywając nasze zacietrzewienie.

Wykład: piękny język, rozległa wiedza, jasność wyводу. Nawet często wtręcane „oczywista” nie maści estetyki i głębi przekazu.



Jesień o której jedno z pierwszych zadań. Pyszni się bogactwem barw. Góry Limanową otaczające przybrały wygląd płonących pochodni.

Cisza, przeraźliwa cisza i sterylna biel szpitalnej sali.

Pani Profesor, to ja.... Milczenie, nieruchomość, kruchość drobnej postaci, pokłuta sina dłoń, przewód kroplówki.

Jesień 1959 – 1963, pełne młodzieży ze stacji Limanowa do Sowlin, do „Ogólniaka” z Piszczowej, Męciny, Tymbarku, Dobrej, Mszany Dolnej spieszącej.

Rowery tych ze Słopnic, Pasiębca, Łososiny Górnej, Laskowej zajmują całą szerokość jezdnii do celu „Ogólniaka” dążąc.

Jest jesień 2006. Nie ma stacji PKP Limanowa, „Ogólniaka” (tego naszego w Sowlinach) rowery zastąpiły busy, minibusy, samochody ulice korkując.

Pani Profesor Jadwiga Kowalczyk „Nasza Jadzia” odchodzi, odeszła. Na zawsze.

„Dziady jesteście. Nigdy nie zrobiliście zjazdu, spotkania po latach” – mówiła spotykając tych Swoich pierwszych.

Łotry, dziady, kochani. Surowa, sprawiedliwa, wyrozumiała. Nasza Pani Profesor. Teraz już Świętej Pamięci Pani Profesor.

**Barbara Kurczab, Tarnów, listopad 2006**

**Fot. Dariusz Ociepka**

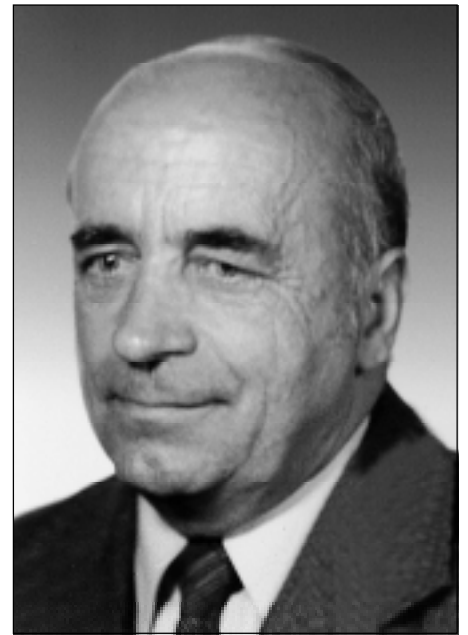
# DŁUG PAMIĘCI - SŁUŻYŁ MIASTU I POLSCE

*„Miłość ma niweczyć w nas instynkt walki, odzwyczajając od wilczych obyczajów, uczyć braterstwa we współżyciu i współpracy z ludźmi”.*

**Kard. Stefan Wyszyński**

Urodził się 23 września 1924 r. w Sowlinach jako syn Jana i Zofii z Kurczabów. Do 14. roku życia mieszkał z rodzicami w osiedlu Kącina pod nr. 101, uczęszczając do szkoły podstawowej i pomagając w pracy na roli.

W czasie okupacji od 1941 r. zamieszkał u krewnych w Krakowie, gdzie uczęszczał do szkoły handlowej. Już po 3-miesięcznej praktyce subiekta otrzymuje stanowisko kierownika sklepu spółdzielczego z art. spożywczo-przemysłowymi przy ul. Krzywej. Mając 16 lat wiąże się z ruchem oporu ZWZ - AK. Przysięgę składa w grupie konspiracyjnej Spółdzielni Spożywców „Praca” przy ul. Brackiej w Krakowie, gdzie przyjmuje ps. „Michałek”. Jako kurier między Krakowem, a Limanową przewozi koleją konspiracyjne bagaże, które „wyrzuca” z pociągu w umówionym miejscu „pod wierzbą” w Kasinie Wielkiej.



**MICHAŁ WRONA**  
**1924-2006**



Michał Wrona przed budynkiem restauracji „Myśliwska” w Limanowej (lata 60-te), której przez wiele lat był kierownikiem.

Po pewnym czasie zostaje zdekonspirowany, a po przeprowadzeniu rewizji w jego lokalu jest ścigany przez gestapo. W Krakowie rozlepiono jego fotografie i innych osób z konspiracji, wyznaczając nagrodę za wskazanie miejsca jego pobytu. Od tego momentu ukrywa się w Limanowej, gdzie wstępuje w szeregi B.Ch., będąc odpowiedzialnym za zaopatrzenie partyzantów w żywność. Tym razem referencji o jego osobie udzielają ludowi działacze konspiracyjnej powiatowej trójki politycznej ze Starej Wsi (Piotr Michalik), Laskowej (Józef Marzec) i ze Słopnic (Edward Trojanowski). W ruchu oporu B.Ch. działał od 6 września 1943 r. do 19 stycznia 1945 r.

Po zakończeniu działań wojennych od 1 maja 1945 r. do 30 maja 1951 r. rozwija prywatną działalność handlową, prowadząc na tzw. „Kaimówce” (ul. W. Witosa nr 37) bławatny sklep z towarami spożywczo-kolonialnymi i gospodarczo-chemicznymi na spółkę z bratem Ludwikiem. Jest w tym czasie członkiem Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług, a równocześnie inicjatorem i współzałożycielem Kongregacji Kupieckiej w Limanowej.

Po prawie całkowitym zlikwidowaniu w Limanowej prywatnego handlu zostaje kierownikiem działu spożywczego P.Z.G.S. „Sch” powstałego w miejsce przedwojennej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Kosa”. Od 1 października 1951 r. zatrudniony zostaje w Spółdzielni Spożywców „Jedność” w Limanowej, przemianowanej później na Miejską Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu, a następnie Rejonową Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu.

Michał Wrona wyróżniał się wyjątkową przedsiębiorczością, co pozwoliło mu w latach od 1953 do 1955 (okres największych stalinowskich represji) wybudować w Limanowej pierwszy po wojnie piętrowy hotelik z kawiarenką, którego usługi zostały szybko zawieszony z powodu wysokiego opodatkowania i finansowych domiarów narzuconych przez Urząd Skarbowy.

Nie mając możliwości rozwinąć swoich pomysłów i twórczej inicjatywy prywatnej, wszystkie swe siły poświęca spółdzielczości. Prowadzona przez niego restauracja „Myśliwska” w ciągu kilku lat stała się głośna nie tylko w kraju, ale i za granicą. Było to możliwe, bowiem jako utalentowany kupiec i przedsiębiorca nade wszystko cenił sobie rzetelność, uczciwość, ład, porządek, uprzejmość i w tym duchu wychowywał kilkunastoosobowy personel.



Już w 1959 r. w ogólnokrajowym współzawodnictwie restauracja „Myśliwska” zdobywa I miejsce za najlepszą potrawę kuchni polskiej. W 1963 r. uzyskuje I miejsce w kraju w konkursie Głównej Komisji Kultury Fizycznej na najlepszą salę bezalkoholową. W 1964 r. jest jedną z pierwszych laureatów „Srebrnej patelni”, zaś w 1968 r. na 1006 zakładów gastronomicznych w Polsce restauracja „Myśliwska” zdobywa „Srebrną patelnię” po raz drugi.

W owym czasie gazety prześcigają się w pochwałach: (Głos pracy: „W Krakowskim „Myśliwska” „bije” Wierzyńka, Magazyn Turystyczny „Światowi”: „Myśliwska” dysponując tylko 120 miejscami wydała w sezonie 120 tys. gorących posiłków (600 obiadów dziennie). „Zastaliśmy do wyboru w karcie 62 rodzaje dań obiadowych - (zupa + II danie), 27 rodzajów zakąsek, 11 napojów, 4 desery”. W kronice „Myśliwskiej” znajduje się ponad 100 artykułów i notatek prasowych z podziękowaniami, m.in. również różnych delegacji zagranicznych jak „Orbis Polish Travel Office” (uczestników Kongresów Międzynarodowych) i innych.

ny w przedsiębiorstwie turystycznym „Śnieżnica” na niepełnym etacie, prowadząc nowo wybudowaną restaurację „Jaworz”. Od 15 marca 1985 r. do grudnia 1987 r. został ponownie zatrudniony w RSZiZ w Limanowej.

Obok aktywnej pracy zawodowej obszernym polem jego twórczej inicjatywy była działalność społeczna. Dwukrotnie pełnił funkcję radnego. Najpierw w latach 1953 do 1954, z której z przyczyn niepoprawności politycznej zostaje odwołany. Drugi raz wybrany zostaje do Rady Miasta i Gminy w kadencji 1988-1992 z listy ZSL.

Jego wielką pasją był sport i turystyka. W 1958 r. wybrany został na wiceprezesa Klubu „Limanovia”, który za jego kadencji grał w III Krajowej Lidze Piłkarskiej. Michał Wrona w znaczącym stopniu przyczynił się do rozbudowy Stadionu Sportowego, wspierając w tym zakresie działania prezesa „Limanovii” Romana Szumilasa. Był również współinicjatorem budowania Ośrodka Wypoczynkowego na Miejskiej Górze i współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanow-



Pod Jego kierownictwem restauracja „Myśliwska” zdobyła dwukrotnie „Srebrną patelnię”.

wieloma odznaczeniami resortowymi, regionalnymi, związkowymi i państwowymi m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W niedzielne popołudnie dnia 1 października 2006 r. jego ostatniej drodze towarzyszył wielki żałobny orszak mieszkańców Limanowej z orkiestrą parafialną na czele. Ze słów pożegnalnych proboszcza ks. Prałata Józefa Poręby uczestnicy pogrzebu dowiedzieli się także o zasługach Zmarłego dla ubogacenia i upiększenia Świątyni Pańskich: limanowskiej bazyliki i kościoła w Sowlinach.

Żegnano człowieka, który w swoim życiu potrafił odważnie oddzielać dobro od zła, prawdę od kłamstwa, który nigdy nie dał się uwikłać w szkodliwe dla Polski i miejscowej ludności personalne układy. Z uwagi na długoletnią i bliską współpracę przypadło mi nad trumną śp. Michała Wrony przekazać kilka powyższych faktów i wspomnień o jego pięknej choć niełatwej drodze życiowej.

Jako ostatnie pochyliły się nad tą trumną ludowe sztandary, sztandary sądeckiej i limanowskiej Kongregacji Kupańskiej oraz sztandar kombatancki, których idei zawsze wiernie służył i strzegł dla dobra swej rodziny i ukochanej przez niego Ojczyzny.

**Władysław Frączek**



Michał Wrona (pierwszy z prawej) z pracownikami restauracji „Myśliwska” w Limanowej.

Od 8 sierpnia 1971 do 14 marca 1985 r. Michał Wrona przebywa na rencie inwalidzkiej. Ogromne zaangażowanie w pracę, wysiłek fizyczny i umysłowy nie mogły się nie odbić na jego zdrowiu. W owym okresie pełni funkcję Kierownika Domu Wypoczynkowego PTTK (jego niegdyśjszy hotelik). W międzyczasie zostaje również zatrudnio-

skiej. Duże zasługi położył w organizowaniu w 1956 r. obchodu 4 setnej rocznicy powstania miasta Limanowa.

Po przejściu na emeryturę w 1988 r., aby nie zerwać kontaktów z ludźmi handlu i przedsiębiorczości, zakłada i prowadzi małą hurtownię papierniczą.

Za całokształt swej działalności zawodowej i społecznej uhonorowany został

Przed trzema laty wzięła udział w krakowskim castingu do „Szansy na sukces”. W tym roku dostała zaproszenie do programu z Krystyną Giżowską, ale akurat w tym czasie zdawała maturę. To było zdecydowanie ważniejsze. W październiku telewizywnie mogli ją zobaczyć w nagraniu z udziałem Urszuli. Program realizowany był dwa tygodnie wcześniej. Do czasu jego emisji nie mogła zdradzić wyników. W niedzielne popołudnie rodzina i znajomi z napięciem śledzili „Szansę na sukces”. Wreszcie prowadzący program Wojciech Mann zapowiedział występ ... Marty Florek z Limanowej.



Marta Florek (druga z prawej) w czasie nagrania programu „Szansa na sukces”.

# Góralka niskopienna w Szansie na sukces

## *To nie był debiut*

Na scenie stanęła uśmiechnięta, wyluzowana dziewiętnastolatka.

- Służyło mi doświadczenie i obycie – przyznaje młoda piosenkarka.

Na swoim koncercie Marta ma przecież zdobycie Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu Uniersong na Wyspach Kanaryjskich. Wówczas nie tylko zdobyła główną nagrodę, ale także nagrodę dziennikarzy i pierwsze miejsce za najlepszą piosenkę – „Supermenkę”. Rok wcześniej wyśpiewała I miejsce na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Palanga 2005” na Litwie, a dwa lata temu II miejsce na Międzynarodowym Festiwalu „Discovery” w Warnie.

## *Laszka niskopienna*

- Najbardziej bałam się rozmowy z panem Wojciechem Mannem. Jest on niezwykle błyskotliwy, inteligentny a przy tym skromny, ale zdarza się, że z kogoś robi nie taką osobę, jaką ona jest naprawdę, podchwytyjąc coś, co się komuś wydarzy. Obawiałam się, że z moją naturą mogę coś palnąć i pójdzie to w świat – przyznaje Marta.

Młoda limanowianka powiedziała, że pochodzi z gór, jest Laszką, czyli góralką niskopienną. Właśnie zdała maturę i dostała się na studia, ale nie przyznała się, że jest to wokalistyka jazzowa na Akademii Muzycznej w Katowicach.

- Nie powiedziałam, gdzie studuję, żeby jurorzy nie przy-

kleili mi łatki. A poza tym studentką, dopiero zaczęłam być. Tak zresztą radziła mi przed programem pani Elżbieta Skrzyńska – wyjaśnia Marta.

## *Ścigacz podkolorowany*

Gdy Wojciech Mann zapytał o zainteresowania, dziewczyna wyznała, że ostatnio jej nałogiem jest jeżdżenie na ścigaczu.

- Troszeczkę podkolorowałam. Generalnie uczestnicy programu mówią o zwierzętach i śpiewie. Wiedziałam, że muszę się czymś wyróżnić, aby zostać zapamiętaną. Po programie zdarzyło się już kilka razy, że starsze panie podchodziły do mnie na ulicy i przestrzegały, żebym nie jeździła na motorze. Chce wszystkich uspokoić: jestem rozsądna. Na ścigaczu jechałam tylko raz z kolegą w Krakowie. Skusiłam się, bo motor był w ślicznym niebieskim kolorze, moim ulubionym.

## *Za góralską herbatką*

Po stresującej dla uczestników rozmowie następuje losowanie numeru piosenki do zaśpiewania. Uczestnicy „Szansy na sukces” mają wcześniej próbę wokalną, na której śpiewają siedem fragmentów wybranych do programu utworów. Mogą sprawdzić, w którym repertuarze czują się najlepiej. Sam wynik losowania jest jednak niespodzianką.

- To był nerwowy moment – wspomina Marta. – Bardzo chciałam zaśpiewać piosenkę „Dziś już wiem”. Wiedziałam, że owszem zaśpiewam każdą, ale ta była dla mnie tonacyjnie i



interpretacyjnie idealna. Niestety, wylosował ją chłopak przede mną. Pomyślałam, że w takim razie chciałabym piosenkę „Na sen”. Tak się stało. Wcześniej obiecałam sobie, że cokolwiek wylosuję bardzo się ucieszę. Tak też zrobiłam. Powiedziałam do pana Wojtka Manna, że ma u mnie herbatkę góralską. Zaczęliśmy żartować. Tego w emisji telewizyjnej nie było – relacjonuje.

## Mann wiedział

Młoda limanowianka zaśpiewała brawurowo. Urszula z uznaniem potakiwała głową. Marta była bardzo dobrze przygotowana. Teksty umiała na pamięć i miała pomysł na interpretację każdej piosenki. Po występie wszystkich uczestników jurorzy obradują. Limanowianka w tym czasie odstresowywała się, rozmawiając z Jarosławem Kretem.

- Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie było rywalizacji. Atmosfera była bardzo miła aż do ... próby, gdy można było poznać umiejętności konkurentów – przyznaje. Dodaje jednak, że na próbie wiele osób śpiewało lepiej. Później przeskadał stres.

Wreszcie nastąpiło ogłoszenie wyników. Zwyciężyła... Marta Florek. Wojciech Mann przyznał, że za kulisami powiedział, że ta góralka niskopienna ma szansę.



Z kilkogodzinnego nagrania powstaje kilkudziesięciominutowy program.

*Marta Florek urodziła się 7 lipca 1987 r. w Limanowej. Tu uczęszczała do Zespołu Szkół Samorządowych nr 2. Jest absolwentką Liceum Ogólnokształcącego Radosna Nowina w Piekarach koło Krakowa i Krakowskiej Szkoły Jazzu i Muzyki Rozrywkowej na wydziale wokalnym. Zadebiutowała jako 13-latką, zdobywając nagrodę specjalną za talent i indywidualność na I Małopolskim Festiwalu Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Tęczowe Piosenki Jana Wojdaka” w Krakowie. Później nagrody i wyróżnienia sypały się przy okazji każdego konkursu. Została okrzyknięta wokalistką roku muzyki chrześcijańskiej. Nagrywa też nowe piosenki z grupą Poets Corner – Zaulek Poetów.*

- Gdy ogłaszano wyniki nie wiedziałam, co się dzieje. Byłam totalnie zaskoczona. O tym, co mówił pan Wojtek i kto dostał wyróżnienie, dowiedziałam się dopiero oglądając program.

## Brawa za finał

Nagrodą dla zwycięzcy jest możliwość wystąpienia w duecie z gwiazdą programu. Marta, korzystając z propozycji Elżbiety Skrętkowskiej, zaśpiewała wymarzoną piosenkę „Dziś już wiem”.

- Tego nie widać w telewizji, ale na finał czeka się bardzo długo. Zmieniana jest cała scenografia. Byłam potwornie zmęczona. Nawet nie miałam czasu, żeby coś zjeść. Marzyłam tylko, żeby zaśpiewać i kończyć. Publiczności już nie było. Zostało kilka osób. Przed tym występem nie ma próby. Zaproponowałam Urszuli podział, ale ona stwierdziła, że stanie z boku, bo dziś to ja jestem najważniejsza. Najfajniejszym momentem była chwila po występie, gdy zespół zaczął bić brawo. Urszula bardzo mnie chwaliła. Wzięła do mnie namiary. Było bardzo sympatycznie.

## Pewnie znów wygrała

W maju zwycięzcy kolejnych odcinków „Szansy na sukces” występują w Sali Kongresowej na finałowej gali.

- Ten sukces nie jest odzwierciedleniem umiejętności. Uważam, że to tylko telewizja. To nie jest wymierne. Śpiewałam przez trzy minuty i szczerze mówiąc mój występ nie bardzo mi się podobał. Zaśpiewałam poprawnie. To nie jest dla mnie szczyt marzeń. Traktuję to jak kolejny etap swojej pracy – ocenia Marta.

Marta jest skromną, serdeczną, radosną dziewczyną. Mówi, że dla niej najważniejsze jest, by w każdej sytuacji pozostać człowiekiem. Przyznaje, że jest nieco zmęczona szumem wokół swojej osoby. Potrzebuje czasu na wyciszenie. Stresuje ją, że znajomi przyzwyczajają się do jej sukcesów. Już nie ścisną jej kciuków, tylko stwierdzają: pewnie znów wygrała.

**Jolanta Bugajska**  
Fot. Z archiwum Marty Florek

# Bądź wierny. Idź!

## Obchody Narodowego Święta Niepodległości

Święto Niepodległości należy do najpiękniejszych i najradośniejszych w polskim kalendarzu. Jego sentymentalną wartość odczuwają przede wszystkim ludzie starsi, którym pamięć o obchodach 11 listopada przekazali rodzice.

Czasy PRL-u skazały to święto na zapomnienie, dopiero po 1989 roku przywrócono mu właściwą rangę. Dlatego młode pokolenie Polaków dopiero uczy się tradycji świętowania listopadowego Dnia Niepodległości.

### *Twoje imię – w poezji, pieśni, piosence*

Uczniowie II LO w Limanowej, któremu patronują Legiony Józefa Piłsudskiego w przededniu 11 listopada obchodzili Święto Szkoły. Uroczystość poprzedził organizowany od 6-ciu lat przez dyrekcję II LO, Oddział Akcji Katolickiej w Łososinie Górnej i Starostwo Powiatu Limanowskiego Powiatowy Przegląd Poezji i Piosenki Patriotycznej.

„Nie jest trudno ustalić, co stałoby się z naszą Ojczyzną gdyby nie odwaga i poświęcenie tysięcy dzielnych żołnierzy, walczących o wolność narodu. Powinniśmy być dumni z historii, której nie zbrukała plama



niewinnie przelanej krwi. Jesteśmy jednym z państw Europy, które nigdy w bestialski sposób nie krzywdziło innych narodów, które miłość do Maryi obranej na królową i wartości patriotyczne ceni tak wysoko” – mówi Piotr Kosiarski, uczeń klasy trzeciej II LO, uczestnik i dwukrotny laureat przeglądu. Elżbieta Kwit uczestnicząca w przeglądzie po raz trzeci stwierdza, że konkursy patriotyczne pomagają jej kształtować w sobie szacunek do historii Polski, tak potrzebny w czasach współczesnych.

Konkurs z roku na rok cieszy się coraz większą popularnością. Wśród młodzieży w tym roku w przeglądzie uczestniczyło ponad 60-ciu uczniów, reprezentujących wszystkie ponadgimnazjalne szkoły limanowskie: I LO, II LO, IV LO, ZS nr 1, ZSTiO oraz ZS im. KEN w Tymbarku i ZS nr 1 w Mszanie Dolnej. Niejednokrotnie udział młodzieży jest zasługą ich nauczycieli, pomagających również w doborze repertuaru. Odkrywanie mało znanej twórczości patriotycznej, jej zrozumienie – tak konieczne do przygotowania interpretacji – staje się często początkiem poczucia więzi z tradycją, z tragicznymi losami minionych pokoleń Polaków. Z tej więzi rodzi się miłość Ojczyzny.

„W dzisiejszych czasach patriotyzm wydaje się być wartością niemodną” – mówi tegoroczna laureatka przeglądu w kategorii wokalnemu muzycznej Karolina Kola-wa. „W epoce komputerów i telefonów komórkowych ludzie zapominają, że ceną naszej wolności była przelana krew przodków. Przegląd był dla mnie wspaniałą lekcją historii, przekazaną w sposób bardzo sugestywny przez wykonawców. Pochodzę z rodziny patriotycznej, której przodkowie brali udział w walkach o Polskę, więc tematyka konkursu jest mi szczególnie bliska”.

Prezentowany przez młodzież repertuar oddawał różnorodność sposobów mówienia o dziejach naszego narodu. Nie zabrakło rozważań Wielkiego Polaka Jana Pawła II, wierszy Baczyńskiego i Skamandrytów, nakazów moralnych Pana Cogito z twórczości Herberta. Przejmującego „Hymnu o łyce zupy” J. Wittlina, „Warszawianki”, pieśni legionowych i powstańczych, a nawet gorzkich słów Waldemara Łysiaka. Zmagania uczestników oceniali



Jury w składzie: przewodnicząca dyrektor Biblioteki Miejskiej Halina Matras, Teresa Zabraný – pracownik LDK, prof. Ludwik Mordarski i Wojciech Dudek – nauczyciel muzyki ZS nr 4. Jurorzy przyznali wiele nagród i wyróżnień.

W kategorii żywego słowa Nagrodę Główną zdobył *Piotr Biedroń* z ZS nr 1 w Limanowej. Dwa pierwsze miejsca zajęły uczennice I LO: *Nina Leszczyńska* i *Natalia Dziadoń*. Trzy drugie miejsca przyznano: *Justynie Skrzekut* z I LO, *Justynie Ślęzyk* z II LO i *Justynie Kaim* z IV LO, a trzecie miejsca zdobyli: *Krzysztof Pasyk* z I LO, *Aleksandra Dudzik* z ZS nr 1 w Mszanie Dolnej i *Justyna Szewczyk* z ZS im. KEN w Tymbarku. Wyróżnienia otrzymali: *Piotr Kosiarski* z II LO, *Sylwia Mamak* i *Iwona Chelmecka* z ZS nr 1 w Limanowej oraz *Natalia Mrózek*, *Lucyna Drozd* i *Ewa Drożdż* z I LO. W kategorii wokalnno-muzycznej Nagrodę Główną zdobył zespół wokalny z I LO. Dwa pierwsze miejsca przyznano Tercetowi Okazjonalnemu z ZS nr 1 w Limanowej i Zespołowi Wokalnemu z II LO. Dwa drugie miejsca otrzymały „Aniołki Stefana” z IV LO i zespół dziewcząt z II LO. W kategorii solistów Nagrodę Główną przyznano *Magdalenie Wojtas* z I LO; dwa pierwsze miejsca zdobyły *Magdalena Trojanowska* z I LO i *Katarzyna Skowronek* z ZS nr 1 w Mszanie Dolnej; dwa drugie miejsca otrzymały *Sylwia Myszk*a z II LO i *Agnieszka Zagajewska* z IV LO.

## **W hołdzie Legionom – święto szkoły w II LO**

Wszyscy laureaci przeglądu zostali zaproszeni na uroczystości święta szkoły. Podsumowania przeglądu dokonała przewodnicząca jury Halina Matras. W słowach skierowanych do zaproszonych gości oraz młodzieży powiedziała: „Powiatowy Przegląd Poezji i Piosenki Patriotycznej to konkurs szczególnie, w którym rywalizacja o nagrody nie jest najważniejsza. Sposób interpretowania tekstów przez młodzież świadczy o ich zrozumieniu, a niejednokrotnie – głębokim przeżywaniu. Co roku zwiększa się liczba uczestników Przeglądu. Jest to świadectwem, że wartości patriotyczne są wciąż żywe wśród młodzieży”.

Uroczystości zakończył koncert Laureatów, którego wysłuchali m. in. zaproszeni na uroczystość goście honorowi Łukasz i Beata Rybarsey. Znany aktor

zwrócił się z uznaniem do młodych kolegów, dostrzegając ich profesjonalizm. Nawiązał również do wspomnienia dyrektor Haliny Matras o zmarłej prof. Jadwidze Kowalczyk, która jako pierwsza odkryła w nim talent aktorski. To dzięki jej perswazji nie został kierowcą ciężarówki, lecz złożył podanie o przyjęcie do szkoły aktorskiej.

W finale koncertu wszyscy laureaci odśpiewali Marsz I Brygady. Był to hołd złożony patronowi liceum Legionistom Józefa Piłsudskiego. Równieśnikom licealistów, którzy 88 lat temu poszli walczyć o wolną Polskę. Tym wszystkim, których poświęcenie przypomina pomnik znajdujący się w bliskim sąsiedztwie szkoły w Łososińskim parku.

## **Zabrzmiała salwa honorowa**

Pomnik Legionistów upamiętnia wzmarsz synów Ziemi Limanowskiej pod dowództwem Antoniego Górszczyka do Legionów Piłsudskiego. Wtedy z Łososińskiego dworu wyruszyło 23 młodych chłopców. Ci, którzy przeżyli, w 20. rocznicę wydarzenia w 1934 roku wzniesli pomnik poświęcony tym, „którzy w krwawe poszli boje i w bojach tych legli”. Od kilku lat w tym właśnie miejscu rozpoczynają się obchody Święta Niepodległości, zostaje odczytany apel poległych, a żołnierze oddają salwę honorową. W uroczystości uczestniczy młode pokolenie Polaków – uczniowie ZSS nr 4 i II LO im. Legionów J. Piłsudskiego.

Tegoroczne obchody rozpoczęła Msza św. w liczącym 500 lat kościele Łososińskim. Koncelebrze przewodniczył ks. prałat Józef Waśniowski, kustosz sanktuarium MBP w Pasierbcu. Homilię na temat współczesnego rozumienia patriotyzmu wygłosił gospodarz uroczystości ks. prałat Ryszard Stasik.

Tradycyjnie obchody uświetniła obecność wojska. Przybyli żołnierze Kompanii Honorowej XVI Batalionu Powietrzno-Desantowego z kapitanem Andrzejem Owczarkiem oraz kapitanem Czesławem Molem, przedstawiciel II Korpusu Zmechanizowanego w Krakowie płk Edward Bargieł, reprezentanci związków kombatanckich, wśród których po raz pierwszy zabrakło ppłk. rezerwy Juliana Jaworza Dutki. Obecni byli również poseł Parlamentu RP Edward Ciągło, reprezentanci władz samorządowych i oświatowych, delegacje instytucji, szkół oraz stowarzyszeń m. in. Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

W nastrój uroczystości wprowadził montaż słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów ZSS nr 4 przygotowany przez polonistkę Jolantę Pawlik. Pieśni legionowe grała orkiestra „Echo Podhala” pod batutą Ludwika Mordarskiego. Obchody Święta Niepodległości przygotowali: Oddział Akcji Katolickiej w Łososinie Górnej z przewodniczącym Stanisławem Golonką, parafia w Łososinie Górnej, dyrektorzy szkół z ZSS nr 4 i II LO, OSP i Koło Gospodyń Wiejskich.

**Iłona Machowicz-Jurowicz**



# Jabłko Józefa Marka

28 października przed Starostwem Powiatowym w Limanowej uroczystie odsłonięto pomnik poświęcony pamięci inż. Józefa Marka. Miejsce, w którym stanął monument, nie jest przypadkowe, bowiem budynki starostwa mieszczą się na terenach byłej Spółdzielni Owocowej, którą tworzył Marek.

Obelisk przedstawia stylizowane jabłko w brązie na kamiennym cokole z piaskowca. O samym inżynierze bezpośrednio przypomina jedynie pamiątkowa tablica o treści: „Człowiek wielkiego serca, twórca tradycji sadowniczej na Limanowszczyźnie”. O uhonorowanie tej wybitnej postaci, kilka lat zabiegała rzeźbiarka Elżbieta Zajac – Zbrożek, która wykonała projekt i model pomnika.

Odlonięcia pomnika dokonali przedstawiciele tych podmiotów, które finansowym wsparciem włączyły się w przedsięwzięcie, a więc Starostwa Powiatowego, Urzędu Miasta Limanowa, Urzędu Gminy Limanowa, Urzędu Gminy Słopnice, Urzędu Gminy Jodłownik, firmy Tymbark S.A., Banku Spółdzielczego w Mszanie Dolnej, Banku Spółdzielczego w Limanowej i firmy Wolimex.

Przed odsłonięciem i uroczystym poświęceniem pomnika starosta Roman Duchnik powiedział m. in. „(...) Pomnik ten to nie tylko tablica upamiętniająca Józefa Marka, to także zwiastujący cokolwiek przestrzenny wizerunek jabłka, zawierający w sobie piękno przyrody, pracowitość ludzi tu żyjących. To jest wszystko, w co inż. Józef Marek uwierzył i czemu poświęcił całe, spędzone na Limanowszczyźnie życie. Ślady Jego działalności – sady, liczne inicjatywy gospodarcze odnaleźć możemy we wszystkich gminach naszego powiatu (...)”. Obelisk poświęcił ks. prałat Józef Poręba.

W uroczystościach uczestniczyły córki Józefa Marka.

- Życzę, aby wszystkie decyzje podejmowane przez władze przynosiły owoce i powodowały rozwój Ziemi Limanowskiej – mówiła jedna z nich, dziękując za miłą sercu uroczystość.



Uroczystość została zakończona montażem słowno-muzycznym wykonanym przez uczniów ze szkoły noszącej imię Józefa Marka z Mszany Dolnej.

**Tekst: Jolanta Bugajska**  
**Fotografie: Franciszek Natanek**



Kwiaty składają córki Józefa Marka.



Po odsłonięciu pomnika. Wokół stoją przedstawiciele instytucji finansujących monument.

# W „Gold Dropie” upłynął kolejny rok...

W firmie „Gold Drop” upłynął kolejny rok, ważny w historii „Złotej Kropelki”, ze względu na jubileusz 15-lecia. Był to kolejny rok trudnej rywalizacji o klienta na rynku chemicznym, nowych inwestycji, doskonalenia systemu zarządzania, a także – podejmowania nowych wyzwań m. in. Starania o Europejską Nagrodę Jakości. O sukcesach i barierach, na które napotykała firma w 2006 roku mówi prezes Zarządu Stanisław Gągała.



W czasie prac przy budowie nowej hali magazynowej.

„W mijającym roku obchodziliśmy jubileusz 15-lecia firmy, który był okazją do spojrzenia wstecz, powrotu do początków „Gold Dropu”. Porównując działalność firmy w pierwszych latach i obecnie można dostrzec, jak bardzo się zmieniła i rozwinęła” - stwierdza prezes Gągała.

„W tym roku podjętych zostało wiele inwestycji budowlanych, powstały nowe pomieszczenia biurowe, a obecnie zakończyły się prace przy budowie nowej hali magazynowej o pow. 1000 m<sup>2</sup>. Nowa, bardzo dobrze zabezpieczona przed wyciekami środków chemicznych do środowiska, hala rozwiąże problem magazynowania gotowych produktów”.

Wciąż doskonalony jest sposób zarządzania firmą, czemu służy Zintegrowany System Zarządzania Jakością i Środowiskiem wg. norm ISO 9001 i 14001. Jego sprawne funkcjonowanie to zasługa wiceprezesa Stanisława Maciuszka - pełnomocnika Zarządu ds. Zintegrowanego Systemu Zarządzania Jakością i Jadwigi Bubuli – specjalistki ds. ZSZJ. W listopadzie br. w Gold Dropie został przeprowadzony coroczny audit kontrolny przez fir-

mę TÜV Reinhold. „Audytorzy byli zaskoczeni jakością funkcjonowania tego systemu” - mówi prezes „Gold Dropu”. „Poziom jest na tyle wysoki, że możemy rozpocząć starania o Europejską Nagrodę Jakości – wyróżnienie, którego nie posiada jeszcze żadna polska firma”.

„Europejskiej Nagrody Jakości nie traktujemy jako konkursu, raczej jako program przygotowawczy, który usprawni funkcjonowanie firmy” – mówi Dorota Janczyk-Stożek dyrektor Biura Zarządu. „Odbyła się już seria szkoleń członków Zarządu oraz pracowników, obecnie trwają prace nad przygotowaniem samooceny. Do udziału w konkursie firma zostanie zgłoszona w przyszłym roku, wtedy też nasza samoocena zostanie poddana weryfikacji przez audytorów zewnętrznych. Kryteria oceny funkcjonowania zakładu są podobne do obowiązujących w Polskiej Nagrodzie Jakości. Zaletą obu konkursów jest możliwość nauczenia się tworzenia samooceny oraz wyciągania wniosków, które pomogą usprawnić pracę firmy”.

Prezes Stanisław Gągała wskazał również bariery i trudności, z którymi zna-

ła się firma w ubiegłym roku. Coraz trudniejsza staje się rywalizacja o klienta na rynku polskim, na którym działa kilkanaście dużych sieci handlowych, a wg. opinii ekspertów, może ich pozostać tylko kilka. To powoduje duże obniżanie cen produktów kosztem producentów. Drugim problemem, który pojawił się po raz pierwszy od momentu założenia firmy jest brak pracowników. Wydaje się on paradoksalny wobec dużego bezrobocia, a jest spowodowany wyjazdami zagranicznymi wykwalifikowanych, przedsiębiorczych osób w poszukiwaniu pracy. „Nie mogę się pogodzić z faktem, że wiele młodych, wykwalifikowanych osób wyjeżdża z kraju, gdzie zostały wykształcone. Przyczyną są niskie płace związane przede wszystkim z wysokimi kosztami pracy. Stwierdzam z przykrością, że w III Rzeczy Polskiej mimo obietnic kolejnych rządów nie podjęto żadnych działań, wspierających przedsiębiorców” – ocenia prezes Stanisław Gągała.

Mimo trudności „Złota Kropelka” kończy upływający rok kolejnym sukcesem. Podczas Gali „Przedsiębiorstwo Fair Play”, która odbędzie się 8 grudnia, otrzyma Srebrny Laur PFP oraz statuetkę przyznaną 15 firmom spośród 600 zgłoszonych w konkursie.

„Koniec roku jest dobrą okazją do złożenia podziękowań” – kończy swą wypowiedź prezes Stanisław Gągała. „Chciałbym podziękować tym, którzy pełnili funkcje samorządowe i których kadencja właśnie dobiegła końca. „Gold Drop” w swą strategię wpisał współpracę ze środowiskiem lokalnym, docenialiśmy bardzo dobrze stosunki łączące firmę z władzami powiatu, miasta i gminy. Dziękujemy za współpracę tym, którzy przestali pełnić swe funkcje, tym, którzy je będą pełnić nadal życzymy wielu sukcesów. Dziękujemy mieszkańcom Limanowej za życzliwość i docenianie naszych produktów, za to, że są wiernymi klientami. Dziękujemy redaktorom „Echa Limanowskiego” za bardzo dobrą, długoletnią współpracę.”

*Redakcja „Echa Limanowskiego” gratuluje „Gold Dropowi” sukcesów w mijającym roku i życzy wielu nowych, o których będzie informować Czytelników.*

**Iłona Machowicz-Jurowicz**

# WYPRAWA NA ISLANDIĘ PO JEJ UROKI I BARWY INTERIORU cz. II

Uroki Islandii zostały przedstawione w październikowo-listopadowym wydaniu „Echa Limanowskiego” (nr 145-146). Pora więc na ...

## BARWY INTERIORU

Od ponad tysiąca lat mieszkańcy Islandii zagospodarowują tereny położone w wąskim pasie wokół wybrzeża, zwłaszcza zachodniego i północnego. Wielu turystów odwiedzających wyspę ogranicza się do obejrzenia licznych atrakcji, położonych w pobliżu Reykiawiku i wzdłuż głównej szosy – Drogi Narodowej numer 1. Ta popularna „jedynka”, otaczająca wyspę – Ring Road jest niekiedy nazywana autostradą. Zobaczenie niektórych osobliwości geologicznych wymaga jednak wyruszenia w głąb wyspy, np. przez pustynię Odáðahraun (dosł. *lawa siejąca zło*). Wybierając się na wyprawę z Leszkiem Cichym, z założenia jesteśmy dobrze przygotowani i bardziej wytrwałymi podróżnikami. Naszym celem, oprócz atrakcji położonych w pobliżu „jedynki”, jest interior – górzyste i pustynne wnętrza wyspy, pokryte lawą lub stanowiące piaszczyste polodowcowe równiny zwane *sandur*, które do czasów współczesnych pozostało niezamieszkałe. To, co dla podróżników z kontynentu jest egzotyką, dla mieszkańców wyspy często stanowi źródło trudów dnia codziennego.

Interior nie jest zielony. Jest terenem pozbawionym roślinności, tylko gdzieniegdzie pokrytym mchami i porostami. Dodatkowo interior jest to teren wulkaniczny, pokryty częściowo lodowcami, pocięty rzekami bez mostów, wciąż trudno dostępny, a przez to niezwykły. Można by więc pomyśleć, że interior Islandii jest szary. Nic bardziej błędnego. Warto zauważyć, że jest on niekiedy bardzo barwny. Przekonujemy się o tym, poruszając się samochodami po bezdrożach interioru oraz podczas pieszych wędrówek (trekkingów), które rozpoczynamy w bajecznie kolorowych, ukształtowanych w wyniku działalności wulkanicznej i procesów erozyjnych, górach Landmannalaugar. Bogactwo barw tych gór, zbudowanych z mieszaniny minerałów, mogliśmy dostrzec zwłaszcza w słońcu, które towarzyszyło nam w wędrówce i nawet pozwalało na opalanie się na Islandii!

Po pokonaniu kilkudziesięciu rzek (na jednym, mającym ok. 30 km długości odcinku drogi, naliczyłem blisko 20 przepraw w bród) dotarliśmy do urzekającej doliny lodowcowej rzeki w rejonie Þórsmörk (*mörk* oznacza drzewa lub las). Jakkolwiek nie potrafiłbym uszeregować pod względem atrakcyjności miejsc biwakowych (zmienialiśmy je 13 razy), to ten na brzegu rzeki, u podnóża lodowca i w terenie wyjątkowo porośniętym karłowatymi drzewami, zaliczyłbym do bardzo urokliwych. Należy pamiętać, że na Islandii praktycznie nie ma lasów. Ich namiastkę stanowią rzadko spotykane (np. na „grzędzie” między jezorami lodowca Vatnajökull w parku narodowym Ska-



Uczestnicy wyprawy na przełęczy Firmvörduháls.

ftafell lub w rejonie jeziora Mývatn) karłowate brzozy i wierzby, tworzące malownicze zagajniki pełne grzybów, których poza Polakami chyba nikt nie zbiera.

Podczas ekscytującego przejścia przez przełęcz Firmvörduháls między czapami lodowymi Eyjafjallajökull i Mýrdalsjökull wieje bardzo silny wiatr i mamy wrażenie, że pada deszcz. W rzeczywistości poruszamy się w chmurach, których pułap jest bardzo



PODRÓŻE MAŁE,

niski, bo przecież płaskowyz między lodowcami leży na wysokości 1000-1100 m n.p.m. Po przejściu na południową stronę przełęczy schodzimy wzdłuż rzeki Skoga z kaskadą licznych wodospadów, zakończoną największym, o wysokości 62 m, Skogafoss, pod którym rozbiliśmy nasze namioty.

Poruszanie się po bezludnym interiorze wymaga dobrego samochodu te-



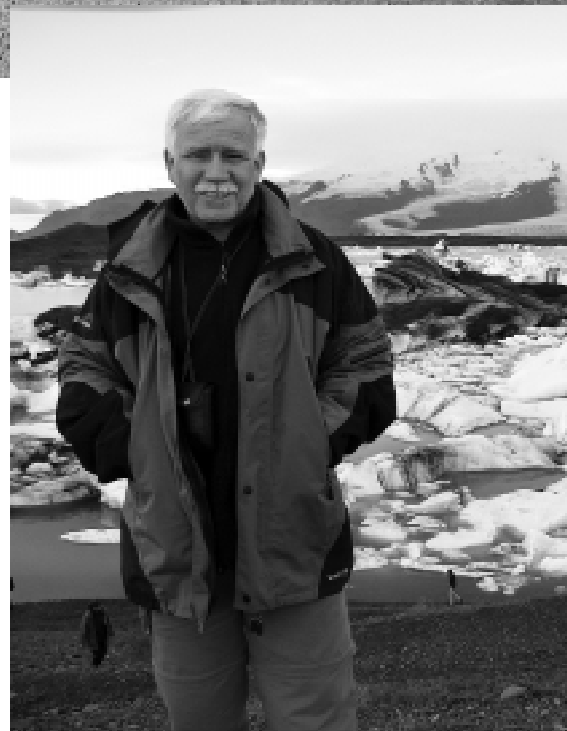


Po bezdrożach interioru poruszamy się głównie samochodami.

renowego i niezłych umiejętności kierowcy. Dlatego większe grupy turystów są przewożone specjalnie przystosowanymi autobusami. Nie należy też samotnie wyruszać w głąb wyspy. Nie chodzi oczywiście o strach przed rozbójnikami, którzy w przeszłości przebywali na tych terenach jako uciekinierzy wyjęci spod prawa, ale o możliwość pokonywania przeszkód. Mostów na wartkich lodowcowych rzekach praktycznie się nie spotyka, a drogi są tylko gruntowe. W niektórych miejscach drogę stanowi zastygła lava wulkaniczna. Na Islandii magmę wydobywającą się na powierzchnię Ziemi podczas erupcji wulkanicznej tworzyła lava uboga w krzemionkę (lava zasadowa), cechująca się małą lepkością, stąd łatwo sphywała, tworząc długie potoki (nawet do 50 km) oraz pokrywy lawowe, zajmujące niekiedy obszary o powierzchni setek km<sup>2</sup>. Na drodze prowadzącej w głąb wyspy można zauważyć np. znak drogowy: stacja benzynowa – 240 km. Na wyspie obowiązują także kilka często spotykanych znaków: wzniesienie – ograniczenie widoczności, trudna droga albo przejazd przez rzekę – tylko dla 4x4, zwężenie drogi na moście (mosty w większości są zbudowane

na szerokość jednego pojazdu) oraz koniec drogi asfaltowej (i odwrotnie – jej początek). Oczywiście, po szczęśliwym przejechaniu interioru wydaje się on niegroźny, ale przy odrobinie wyobraźni widać wyraźnie, że nawet brak benzyny lub niewielka awaria samochodu mogą być przyczyną przykrej przygody dla poruszających się po interiorze. Dodatkowo przy dużej prędkości wiatru, która jest typową sytuacją meteorologiczną, powstają burze piaskowe, wznoszące w powietrze lekkie cząsteczki wulkanicznego pyłu. Tego typu atrakcje zostały nam, na szczęście, oszczędzone.

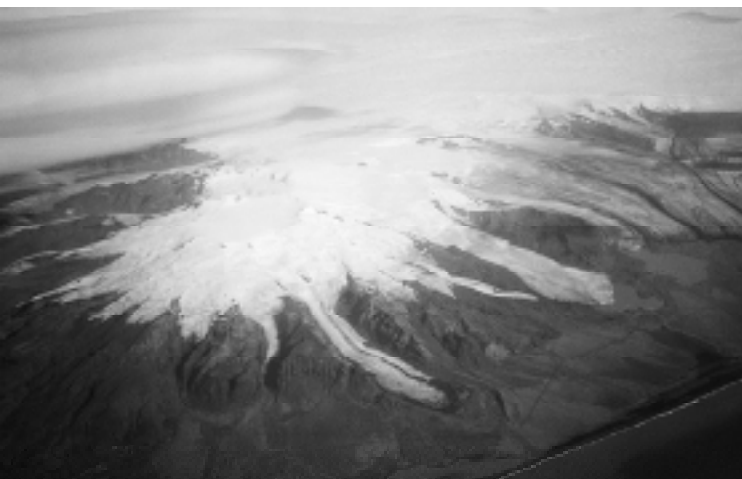
Lodowce Islandii zajmują ok. 12% powierzchni kraju. Strzegą one jednak swoich tajemnic bardzo dokładnie. Masyw pokrytego lodowymi czapami Snæfellsjökull na zachodnim półwyspie Snæfellsnes stanowił już ponad 140 lat temu inspirację dla Juliusza Verne'a, autora wielu fantastyczno-naukowych i podróżniczo-przygodowych powieści z cyklu „*Niezwykłe podróże*”. To tutaj zaczęła się jego „*Podróż do wnętrza Ziemi*”<sup>21</sup>. My z planowanego wejścia na najwyższą górę Islandii – Hvannadalshnukur (wys. 2119 m n.p.m.), ze względu na złe warunki pogodowe musieliśmy zrezygno-



Zatoka Jökulsárlón, zwana „zatoką lodowcową”. Na pierwszym planie - autor, Andrzej Kulig.

wać. Na południowej stronie lodowca Vatnajökull jeden z jeziorów trafia do zatoki Jökulsárlón, zwanej „zatoką lodowcową”. To w jej wodach pływają różnokształtne góry lodowe, które ogrzewając się, zmniejszają aż do czasu, gdy będą mogły spłynąć rzeką do Oceanu Atlantyckiego. ▶

► Niektóre zjawiska obserwowane na powierzchni ziemi są wynikiem procesów zachodzących pod powierzchnią stosunkowo cienkiej i spękanej skorupy Ziemi. Inne z kolei zachodzą pod powierzchnią lodowca Vatnajökull. Pole gorących źródeł bijących pod lodowcem wytapia lód, powodując powstawanie ogromnych lodowych jaskiń, z których wypływają lodowcowe rzeki. Jaskiń tych, z uwagi na często następujące oderwania się brył lodowych, nie można penetrować. Potęgę natury obrazuje siła żywiołu zwanego *jökullhlaup*. Jest to rodzaj powodzi, która powstaje w wyniku wybuchu wulkanu pod powierzchnią lodowca. Wody powstałe z roztopionych mas lodu tworzą jezioro, które po przerwaniu lodowej tamy wypływa spod powierzchni lodowca i kieruje się ku nizinom. Zniszczenia żywiołu są ograniczane jedynie w ten sposób, że obszar ich potencjalnego wy-



Widok z lotu ptaka południowej części lodowca Vatnajökull.

stępowania jest całkowicie bezludny. W centrum informacyjnym parku narodowego Skaftafell można obejrzeć film o skutkach ogromnej *jökullhlaup*, powstałej w 1996 r. w wyniku erupcji pod czapą lodową Vatnajökull aktywnego wulkanu Grímsvötn. Wielkość powodzi lodowcowej przewyższyła szacunki naukowców, a jej skutkiem było m.in. zniszczenie dużego odcinka „jedynki” i powstanie z naniesionych wodą pyłów wulkanicznych nowych plaż - rozległych *sandur*.

Dużą atrakcją interioru jest kalderowy (podobnie jak Kilimandżaro) wulkan Askja, którego krater jest wypełniony wodą, tworzącą jezioro o głębokości ok. 200 m. Na Islandii nie obowiązuje potoczne powiedzenie „*jak kamień w wodę*”. Pod wodospadem w wąwozie Drekgil (Smocza Szczelina), w pobliżu wulkanu Askja kamienie unoszą się na powierzchni wody.

Są to mniejsze lub większe kawałki wulkanicznego „pumeksu” – zastygłej piany powstałej po wybuchu wulkanu.

Szczególne wrażenie wywołują pola lawowe, źródła geotermalne i kratery (np. czarny tefrytowy krater Hverfell) w okolicy Mývatn – Jeziora Komarów. Jest tutaj wiele geologicznych atrakcji. Fumarole i „gotujące się” jeziora to nie pojedyncze zjawiska, ale duży teren geotermalnego pola Hverarönd u podnóża i na pastelowym zboczu góry Námafjall. Obok leży aktywny geotermicznie rejon góry Krafla (818 m n.p.m.), na zboczu której wybudowano elektrownię geotermalną. W pobliżu znajduje się krater, który „odstrzelił” podczas prac wiertniczych na skutek błędów technicznych (stąd jego nazwa – „*piekło własnej roboty*”). Nieco dalej można zobaczyć ogromne pole lawy szczelinowego wulkanu Krafla. Ostatnia jego erupcja w 1984 roku nałożyła czarną lawę (wyglądającą jak wczoraj położony asfalt) na wcześniejsze warstwy. Warstwy lawy sprzed 280 lat są pokryte zaledwie cienką warstwą gleby oraz mchami i porostami. Wędrując po udostępnionym dla turystów terenie pokrytym lawą przekonujemy się, że problem kolejnych wybuchów wulkanicznych na Islandii to nie pytanie „*czy?*”, ale „*kiedy?*”.

## Zamiast zakończenia kilka ciekawych informacji

Przemierzając bezkresne tereny Islandii, trudno jest spotkać wielu Islandczyków. Owiec jest tutaj dwa razy więcej niż ludzi. Ciekawostką jest jednak to, że mimo surowych warunków na wyspie Islandczycy (ze średnią długością życia kobiet ok. 81 lat i mężczyzn 78 lat) należą do długowiecznych narodów. A przecież wyspę podobno zamieszkują jeszcze, trudne do spotkania, bo żyjące w ukryciu elfy, trolle, a nawet krasnale. My musieliśmy zadowolić się widokiem maleńkich domków (*alfhol*) dla elfów. W kulturze ludowej (w parkach etnograficznych, np. XVIII-wieczna farma w Glaumbaer) zwracają uwagę budynki wznoszone z torfowych bloków i kryte darnią, a także kobiece stroje z ozdobnym gorsetem.

Aby dobrze docenić walory przyrodnicze wyspy, należy dawkować wrażenia,

oglądając najciekawsze miejsca na końcu. Jeżeli oglądanie wodospadów rozpoczniemy od największego Dettifoss, to wszystkie inne wydadzą się nam niegodne uwagi, a przecież każdy z nich jest inny i przynajmniej kilkanaście wodospadów stanowi dużą atrakcję turystyczną. Dlatego po licznych kąpielach geotermalnych w naturalnych zbiornikach i basenach pobyt na wyspie kończymy w Blue Lagoon. Po intensywnym zwiedzaniu wyspy relaksujemy się kąpielą na świeżym powietrzu. Pławiąc się w gorącej wodzie, nasza polskojęzyczna grupa spotkała innych Rodaków, którzy przylecieli na wyspę na czterodniowy odpoczynek i w pobliżu stolicy Islandii odkrywali jej uroki.

W drodze powrotnej proszę o miejsce w samolocie przy oknie z lewej strony kabiny. Dzięki temu z samolotu mogę dostrzec Pingvallir, lodowce Mýrdalsjökull i Vatnajökull, zatokę lodowcową, a nawet wieloryby i po chwili pobyc w chmurach na wys. ok. 10 tys. m n.p.m.

Wakacje na Islandii to doskonała propozycja dla tych, którzy chcą odpocząć od wielkomięskiego zgiełku, codziennej biegania i „cywilizacyjnego” hałasu, czyli amatorów ciszy i spokoju. W zamian trzeba dać z siebie trochę ruchu. Podczas osiemnastodniowej wyprawy pokonałiśmy blisko 3,5 tys. km drogami i bezdrożami Islandii. Dotarliśmy do wszystkich ważniejszych atrakcji wyspy, dostępnych z popularnej „jedynki” oraz ukrytych w środku barwnego interioru.

Dodam, że podczas naszej wyprawy na Islandię nie było ciężiej, ale piękniej, niż sobie to wyobrażałem. I nie chodzi tutaj tylko o pogodę, która w tym roku, także na Islandii, była łaskawa. Bo ... „*z wierzchu skał, w kaskadach grzmią potoki. Znasz-li ten kraj?*”<sup>2</sup>

Od autora: Dettifoss, reprezentujący setki wodospadów na Islandii, jest największym pod względem natężenia przepływu wodospadem Europy, czyli „europejską Niagarą”. Większych wodospadów należy szukać już na innych kontynentach. A więc wszystkim Czytelnikom „*Echa Limanowskiego*” życzę ... wspaniałych podróży w Nowym 2007 Roku.

**Andrzej KULIG**  
Fot. ze zbioru A. i P. Kuligów.  
Warszawa, listopad 2006 r.

<sup>1</sup> J. Verne. *Podróż do wnętrza Ziemi*. Wydawnictwo Zielona Sowa 2000 r.

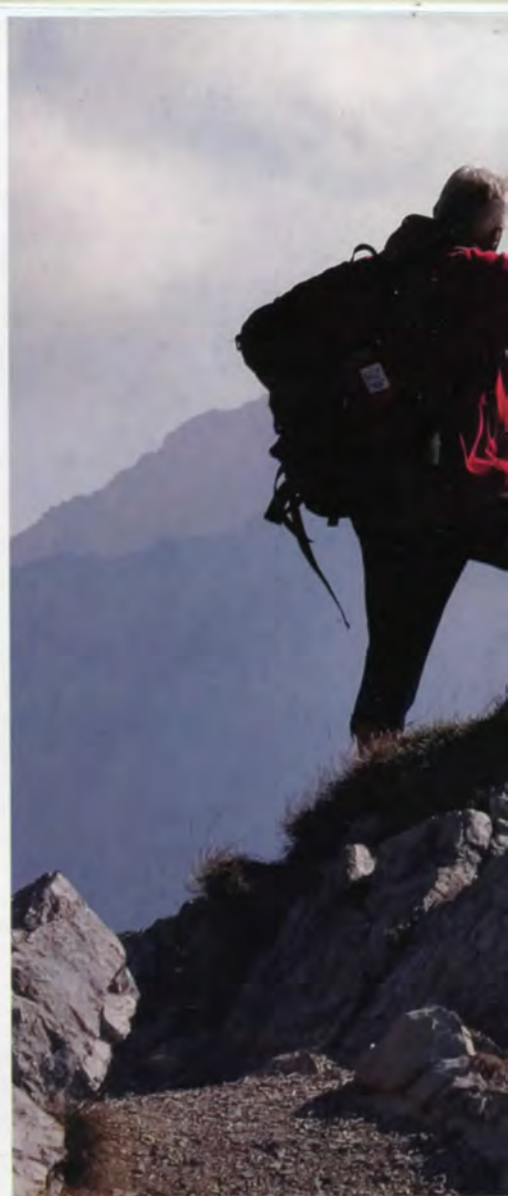
<sup>2</sup> A. Mickiewicz. *Wezwanie do Neapolu*. Najpiękniejsze wiersze. Wydawnictwo „bis”. Warszawa 2000 r.



U góry: Barwne góry Landmannalaugar. Po prawej: Pole geotermalne Hverarönd. Po prawej niżej: „Stara” i „nowa” lava wulkanu Krafla. Na dole: Uwaga, to nie odpady chemiczne - geotermiczny obszar Seltún na półwyspie Reykjanes.



## BARWY INTERIORU



# Furkot

Dobrze czasem jak się coś od razu nie uda. Tak było z zaplanowanym 17 września b. roku wyjściem na honorny (2405 m n.p.m.) Furkot w słowackich Tatrach Wysokich. Wybraliśmy się dwoma autami z Limanowej w 9 osób - siedmioro członków rzeczywistych Dyskusyjnego Klubu Rowerowego i dwóch raczej jeszcze weteranów niż emerytów wysokogórskiej turystyki, Kazimierz i ja - gdzieś tam niżej podpisany.

U góry z lewej: Dolina Niewcyrki z Teriańskim Stawem Wyżnim. U góry z prawej: Na Szalonej Kazalnicy - widok w kierunku Tatr Wysokich. Obok: Autor na grani Tatr Bielskich.





# ny za drugim razem

A! Jak ktoś nie wie, to w/w DKR jest zasłużoną platformą działania bardziej dorosłej już młodzieży limanowskiej na polu odkrywania i opisywania formacji skalnych i ciekawszych form przyrody ożywionej oraz uprawiania ambitniejszych form turystyki kwalifikowanej w górach (forsowne marszruty, rowery, turystyka narciarska, spływy górskimi rzekami na pontonach itp.). Obszarem operacyjnym Klubu są Karpaty oraz inne góry Środkowej Europy. Połączone to jest z zacieśnianiem kontaktów z ludnością tubylczą w ramach wymiany doświadczeń i poglądów. Nie trzeba dodawać, że członków DKR obowiązuje bezwzględna abstynencja - poza okolicznościami wyjątkowymi, których pełna lista dostępna jest w archiwum Klubu.

Swą działalność DKR dokumentuje na bogato ilustrowanej stronie Internetu: <http://www.dkr.alte.pl/>, którą należy śledzić za wszelką cenę.

A my owej wrześnie niedzieli przy stopniowo załamującej się pogodzie objeżdżamy od wschodu szerokim łukiem Tatry i w deszczu, który nie wygląda na przejściowy, docieramy Cestą Svobody do Szczyrbskiego Plesa przez przytłaczającą ogromem pustac po katastrofalnym wiatrołomie w 2004 roku. I leje. A w Tatrach miał być halny, a jak on wieje, to nie pada. No tak, ale jesteśmy po południowej, nawietrznej stronie gór, a po naszej może prawidłowo świeci słońce? „Myśliwskie prawo krótkie” – wracamy na polską stronę Tatr, bo szkoda niedzieli. Ja mam jeszcze cichą własną nadzieję. Gdy mijamy

wylot koszmarne oczyszczonej z lasu Doliny Kieżmarskiej oddzielającej Tatry Wysokie od Bielskich jeszcze leje, ale po paru kilometrach wyraźnie sprawa się wyjaśnia - zadziwiająco, ale w Tatrach Bielskich pogoda! No to idziemy. Tym bardziej warto, że po 25 latach całkowitej izolacji tej grupy górskiej Słowacy udostępnili turystom jeden szlak przecinający ją przez Szalony Przechód.

Zostawiamy samochody w pobliżu Żdzaru i ruszamy. Przed nami ok. 1000 m stromego podejścia prowadzącą w niebo doliną Ryglowego Potoku. Szło się i szło w górę, aż.... Jezu! Co za widok!

Stoimy na grani Tatr Bielskich, poprzecznie ustawionych do głównego grzbietu Tatr Wysokich, do których „prawie ręką sięgnąć”. Stoimy w słońcu ►

Panorama zakładu



# WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159  
<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: [biuro@wolimex.com.pl](mailto:biuro@wolimex.com.pl)

Oferujemy wykonawstwo:  
- robót ogólnobudowlanych,  
hydraulicznych, drogowych  
- sieci kanalizacyjnych,  
wodociągowych  
- oczyszczalni ścieków

## OFERUJEMY RÓWNIEŻ



tel. 018 33 76 862

WYROBY BETONOWE, MASĘ  
BETONOWĄ Z TRANSPORTEM  
I POMPĄ STETTER



PRZEWIERTY STEROWANE O ŚREDNICY RURY  
DO 500 mm I DŁUGOŚCI PRZEWIERTU DO 400 m



**CHARZEWICE**  
tel. 014 66 59 193  
fax 014 66 59 158



tel. 018 3376100 w.47

SPRZĘT  
BUDOWLANY  
I MONTAŻOWY  
(DŹWIG - 28t/32m  
DŹWIG - 6t/13m  
PODNOŚNIK HYDRAULICZNY - 18m)

KRUSZYWA  
(GRYSY, PIASKI,  
POSPUŁA, TŁUCZNIĘ)

▶ i prawie spokojnym powietrzu i obserwujemy komfortowo, co halny wyrabia w Wysokich. Klasyczny rotor chmur obraca się, odsłaniając lub kryjąc najbliższe szczyty: Jagięcego, Kieżmarskiego, Wideł, Łomnicy i trudnych do rozpoznania dalszych wierzchołków. Warto było się tu wspiać, choćby dla zyskania tej odrobiny pokory i szacunku wobec sił drzemających w naturze. Raz tylko w życiu zdarzyło mi się zmierzyć z halnym w Tatrach - szliśmy sobie grupą Orlą Percią w stronę Krzyżnego, gdy wałnął w nas bez ostrzeżenia i dobrze, że zasadnicze skalne trudności mieliśmy już za sobą; pamiętam zatykające dech, spuszczone z łańcucha gęste powietrze, fantastyczne ufrizowanie naszych koleżanek i poruszanie się skokami jak tyraliera w natarciu w krótkich przestojach nawałnicy.

Wtedy nie było w głowie kontemplować rozpasania powietrznego teatrum, teraz - z Szerokiego Siodła napatrzeć się mu można było do woli.

Fajnie było, ale nie aż tak, by w rekompensacie z Furkotu zrezygnować. W następną niedzielę rano znów jesteśmy na słowackim Podtatrzcu, tym razem pogoda szklana, Tatry wręcz nierealnie namacalne, a jeszcze bardziej pustynia po rozległej otulinie leśnej TANAP-u, w której na przestrzeni wielu kilometrów kryła się Droga Wolności i meandrujący tor „elektryczki”, podróżując tędy tylko od czasu do czasu można było dostrzec między drzewami jakiś szczyt tatrzański. Teraz cały katalog wierzchołków jak na dłoni, a bliżej plener jak do kręcenia westernu.

W rejonie Szczyrbskiego Jeziora zachowała się trochę większa enklawa lasu, więc i trochę różniej się czuję – człowiek w swej nieracjonalnej nadziei zawsze się cieszy czymś, co z totalnej zagłady ocalało.

Ze Szczyrbskiego mamy dwie możliwości osiągnięcia celu - Doliną Furkotną lub Młynicką, pierwszy wariant można udogodzić wyjazdem wyciągiem krzesełkowym na Przednie Solisko, z czego skwapliwie korzystamy. Trzeba się też wreszcie przyznać do dwóch kłopotów z jakimi dodatkowo musimy się podczas naszego wypadu do zagranic zmierzyć. Pierwszy to kwestia „na wypadek wypadku”, warto wiedzieć, że obecnie po wejściu do Unii obowiązuje na Słowacji nasze ubezpieczenie zdrowotne. Natomiast od jakiegoś czasu ponosi się koszty akcji ratowniczych Horskéj Služby (odpow. naszego TOPR-u), a są to, zwłaszcza przy użyciu śmigłowca, koszty olbrzymie. Podobno można się jakoś od tego ubezpieczyć, ale nikt nie potrafił nam powiedzieć gdzie i jak. Uchwalamy więc, że nic się nikomu w górach nie stanie i problem nr 1 mamy z głowy.

Pozostaje drugi. Otóż wierzchołek Furkotnego leży poza legalną znakowaną ścieżką, mijającą szczyt poprzez nie tak odległy Bystry Przechód (2314 m n.p.m.). W Internecie przeczytałem, że łamanie przepisów parku narodowego w tym rejonie jest szczególnie ryzykowne, ale widok z Furkotu wart... mandatu. Pociśmamy się, niegodni, że już jest po sezonie i służby nie będą w pełni aktywne.

Póki co, wyjeżdżamy „krzesełkiem” – naprawdę to są czteroosobowe ławy – na Solisko i po gulaszu z kneblem i ciemnym piwem (na ewentualną karę „pokutę” niewiele już koron zostało) obniżamy się szlakiem w Dolinę Furkotną, by na wysokości ok. 1700 m rozpocząć już



Na parkingu w Szczyrbskim Pleśie.



W Dolinie Furkotnej, na ostatnim planie Furkot (2405 m).



Nad Wodospadem Skok w Dolinie Młynickiej.



na własnych butach podejście - ponad 700 m w pionie, mniej to jednak niż na Szerokie Siodło w Bielskich w poprzednią niedzielę.

Mozolnie, typową dla słowackich Tatr Wysokich piarżysto – skalistą doliną osiągamy Niżny i Wyżny Staw Wahlenberga tuż u stóp Furkotnego Szczytu, po którego grzbiecie w górę i w dół pełzają mróweczki turystów. Dobra! Jeszcze parędziesiąt minut i na szczycie jesteśmy w ośmioosobowym komplecie. Ktoś pyta, czy osiągnięty szczyt to w Tatrach znaczący. Oczywiście! 2405 m wysokości i panorama! Od krańców Tatr Zachodnich po Gerlach. Dlatego prowadzą tu aż 4 dzikie ścieżki i...tyluż strażników należałoby zatrudnić, by uniemożliwić wejście. A ludzie będą tu wychodzić, bo to jedyny w tym rejonie łatwo dostępny szczyt. Może by więc warto pójść na kompromis i udostępnić Furkot jedną ubezpieczoną ścieżką?

Czas popędza, pogoda też się coś zmienia (zimno!), więc schodzimy w Młynicką, dziwiąc się ilości ustawianych przy szlaku kamiennych piramidek. Od dawnych czasów takie kopczyki wyznaczały (i jeszcze dziś wyznaczają) drogę w terenie skalnym. Ale tu chyba nie o to chodzi, bo owe kopczyki są większe, liczniejsze i wyraźnie ustawiane w innym celu. Religijnym? Prawdopodobnie. Żadnych symboli chrześcijańskich na nich nie widać, a one same przypominają buddyjskie stupy, znane ze zdjęć himalajskich. Hm...?

Siadamy spocząc przy jednym z młynickich stawów, a Kazimierz wyciąga przewodnik Nyki, by, jak na każdym postoju, przeczytać głośno odpowiedni akapit. Słyszę, że tym razem czyta o katastrofie helikoptera w Dolinie Młynickiej przed laty. Gdy schodzimy w dół napotykamy przy ścieżce jeden mały, a paręset metrów dalej drugi znacznie większy kawałek lotniczego złomu.

Na jednym i drugim wyraźne ślady ognia. Bez wątpienia są to relikty wzmiankowanej w przewodniku tragedii. Sięgam wstecz pamięcią. Coś o tym słyszałem, choć w gruncie rzeczy niewiele i relacje były sprzeczne.

Po powrocie do domu zaczynam kopanie w Internecie (to czasem pożyteczne źródło) fragmentaryczne dane konfrontuję z tym, co wiem i wreszcie mam w miarę pełny obraz zdarzeń sprzed ćwierć wieku.

Sprawa nie była nagłaśniana. Choć byłem już górskim przewodnikiem niewiele się o niej od naszych goprowców, a jeszcze mniej od Słowaków, zdołałem dowiedzieć. Bo w warunkach minionego systemu politycznego i ówczesnej propagandy sprawa była niedobra, mogąca zakłócić oficjalny idealny obraz „świetlanych” stosunków wewnątrz budującego wspólną przyszłość obozu. W grę wchodziła bowiem kontuzjowana na własne życzenie





turystka z byłej NRD, zabici w akcji słowaccy ratownicy i rozbity sowiecki helikopter - a takie, jako „najlepsze na świecie” wypadkom ulegać nie powinny. Tymczasem zdarzyła się najtragiczniejsza katastrofa lotnicza w Tatrach, do tego - w całym słowa znaczeniu - niepotrzebna.

Był upalny 25 dzień czerwca 1979 roku. Schodząca z Bystrego Przechodu do Doliny Młynickiej obywatelka ówczesnej NRD po zejściu ze znakowanej ścieżki pośliznęła się na płacie śniegu i doznała niegroźnej kontuzji. Jej towarzysz zszedł do Szczyrbskiego Plesa (młodszych informuję, że było to w erze przedkomórkowej) i kategorycznie domagał się dla niej pomocy i transportu do szpitala. Słowacka Horská Služba dysponowała wtedy śmigłowcem Mi-8, takim, jakim latał Papież podczas pobytów w Polsce, nie nadającym się jednak absolutnie do akcji ratowniczych w Tatrach. Był za duży i za ciężki. Ale, jak to w

tamtym czasach bywało, używało się to, co dali albo nic.

Ratowniczy Mi-8 wystartował więc z lotniska w Popradzie z trzyosobową załogą i sześcioma ratownikami i poleciał we wskazane miejsce pod Bystrym Przechoodem. Ale uszkodzonej już tam nie było, bo... na lekko skróconej nodze samodzielnie zeszła w doliny. A helikopter zaczął krążyć w jej poszukiwaniu nad górną częścią Doliny Młynickiej, jednostajnie skalistej, urozmaiconej jedynie stawami. I właśnie przelatując nisko nad skalną grzędą oddzielającą kotły dwóch stawów – Koziego i Capięgo - zniecka runął w dół. Przebywający w dolinie turyści usłyszeli huk ; ci, co byli bliżej dostrzegli fajerwerk eksplozji zbiorników paliwa i czarny dym.

Gdy pierwsi ludzie dobiegli na miejsce, tylko trzy ze zmasakrowanych i poparzonych ofiar wypadku dawały słabe oznaki życia. Ostatecznie przeżyć miało dwóch -

Na stronie obok: Widok z Furkotu na Mieguszo-wieckie Szczyty. Obok: Wielki Staw Furkotny Niżni, w tle Ostra Wieża. Poniżej: Szczątki rozbitego w 1979 roku helikoptera Horskéj Služby - zginęło 7 ratowników.

drugi pilot i jeden z ratowników. Tak więc owa zbyteczna, jak się okazało, akcja ratunkowa kosztowała siedem istnień ludzkich.

A owa pani podobno żadnych wyrzutów do siebie nie miała, twierdziła, że skoro opłaciła swój pobyt w hotelu, miała prawo do wszelkiej pomocy.

Jak już wspomniałem, sprawę wyciszono, a jedynym jej odczuwalnym na długo skutkiem był bezwzględnie egzekwowany przez Horską Službu zakaz poruszania się po Tatrach poza wyznakowanymi szlakami.

Nie udało się do końca wyjaśnić przyczyn katastrofy, najprawdopodobniej ciężka 12-tonowa maszyna utraciła własności lotne w nagrzanym nad skałami powietrzu. A leciała za nisko, by pilot mógł skutecznie zareagować.

Jednym z dwóch, którzy przeżyli był Ladislav Janiga, himalaista i narciarz, ratownik Horskéj Služby. Po kilkuletnim leczeniu i rekonwalescencji wrócił w góry, także te wyższe od Tatr, wychodząc m. in. na Elbrus (5642 m n.p.m.) przelamał też zrozumiały po wypadku lęk przed lataniem, fotografując z powietrza Tatry dla potrzeb szkolenia pilotów śmigłowców ratowniczych. Ale nie tylko. W 2004 r. ukazał się album jego zdjęć „Tatry z obłoków”, pierwsze w historii zbiorowe wydanie fotografii lotniczych tych gór. Do kupienia także u nas. Na Słowacji są też oryginalne widokówki jego autorstwa - odniebne ujęcia tatrzańskich szczytów z wyrysowanymi szlakami turystycznymi.

A jako naczelnik Horskéj Služby „Laco” Janiga żelazną ręką dyscyplinuje ruch turystyczny w Tatrach. Lepiej go nie spotkajcie, gdy w słowackich Tatrach lekkomyślnie zbocycie z wyznakowanego szlaku.

**Tekst: Zbigniew Sułkowski**

**Fotografie: Bogusław Bubula,  
Dariusz Ociepka,  
Bartłomiej Sułkowski,  
Robert Widzisz**

# Czeski Niemiec z polskimi korzeniami

Franz Gruss przyjechał po raz pierwszy do Limanowej w 1994 r. Podróżował samochodem po Polsce i gdy zatrzymał się w Krakowie przypomniał sobie, że słyszał kiedyś, iż jego dziadek pochodzi z Limanowej. Skorzystał więc z okazji, by odwiedzić to miasto.

- Stałem pod pięknym limanowskim kościołem i popadłem w melancholię. Może mój dziadek tu bywał, zacząłem się zastanawiać. Nie miałem jednak przy sobie żadnych dokumentów, fotografii ani pomysłu jak zacząć poszukiwania. Ponieważ była pora obiadowa, zawitaliśmy z żoną do restauracji Czarasz przy Rynku. Kelnera zainteresowało nasze niemieckie pochodzenie, wyjaśniłem mu więc przyczynę naszej wizyty w Limanowej. Kelner znikł, ale po chwili pojawił się w towarzystwie pana, który przedstawił się jako dyrektor muzeum Jan Wielek – opowiada Franz Gruss.

Jan Wielek oprowadził przybyszy po Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Przewertował też stare kroniki, jednak nazwiska dziadka Franza nie znalazł. Jak się okazało później, gdy Gruss zaczął na poważnie śledzić historię rodziny, dziadek nie pochodził z samej Limanowej, lecz ze wsi Wilkowisko.

- Mój dziadek nazywał się Stanisław Mirzyński. Urodził się 23 kwietnia 1866 r. w Wilkowisku koło Limanowej. Opuścił swoją wieś jako młody chłopak i w poszukiwaniu pracy i chleba dotarł do Ostrawy Morawskiej. Tam pracował jako górnik. Do swojej ojczyzny nigdy już nie wrócił. W Ostrawie poznał Mariannę Baczkowską z Baczkowa koło Bochni. Pracowała w kopalnianej łaźni. Pobrali się w 1897 r. Przed I wojną światową dziadek wyjechał do Ameryki. Pozostawił czworo dzieci i ciężarną żonę. Za pierwsze zarobione w Ameryce pieniądze kupił dla rodziny bilety na statek. Jednak ciężarna babcia, ze strachu przed uciążliwą podróżą, nie zdecydowała się na podróż. Potem wybuchła I wojna światowa. Gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, dziadek został internowany. Prawdopodobnie zginął w czasie transportu do obozu dla internowanych. Babcia w ataku melancholii zniszczyła wszystkie fotografie dziadka. Nie została żadna pamiątka.

Franz Gruss wyjaśnia, że Ostrawa była przed I wojną światową ważnym ośrodkiem przemysłowym monarchii austro-węgierskiej. W mieście żyło 60 procent Czechów, 30 procent Niemców, resztę stanowiły inne narodowości, przede wszystkim Polacy. Wielu Polaków posyłało dzieci do niemieckich szkół, które obiecywały lepszy start w przyszłości. W 1918 r. powstała Czechosłowacja. Obywatele zamieszkali w jej granicach otrzymali czechosłowackie obywatelstwo, w tym także rodzina Mirzyńskich. Polska mniejszość szybko się asymilowała. Przejmowała też czeską mowę. W domu Mirzyńskich mówiło się wyłącznie po czesku.

Matka Franza – Bronisława Mirzyńska – urodziła się w 1898 r. Chodziła do niemieckiej szkoły, gdzie poznała przyszłego męża, niemieckiego drukarza. Sama nie umiała ani słowa po polsku.

- Dziwnie układają się ludzkie losy. Mój najstarszy brat Erich poległ jako 19-letni niemiecki żołnierz na wschodzie. Również brat matki Franz poległ jako niemiecki żołnierz pod Mińskiem. Z kolei najmłodszy z braci Karel zdezerterował z niemieckiej armii i we Włoszech walczył w partyzantce przeciwko Nazistom. Najstarszy brat matki Pepa (Józef) Mirzyński



Franz Gruss pieczołowicie gromadzi dokumentację na temat swoich przodków.

przyjął w 1918 r. obywatelstwo czeskie i został ze swoją rodziną w Czechach. Gdy w Sylwestra 1968/69 jego syn, jako jedyny z trojga dzieci Pepy, przeżył ogromny pożar, Pepa napisał do siostry: „Dlaczego tak okrutny los spotyka rodzinę Mirzyńskich?”

Franz Gruss urodził się i wychowywał w Ostrawie jako niemiecki chłopiec. W 1945 r. miał 15 lat.

- Pracowałem w czeskim obozie dla Niemców. W połowie czerwca 1945 r. wraz z innymi zostaliśmy postawieni na placu. Cały dzień w deszczu czekaliśmy na transport. Wreszcie kazano nam maszerować pieszo w nieznanym kierunku. W mojej grupie było około 3,5 tys. osób, przeżyło około 500. Wreszcie znaleźliśmy się na łące. Czeska straż kazała nam iść dalej. Myśleliśmy, że to koniec, że czeka nas strzał w tył głowy.

# Na ziemi przodków



Znaleźliśmy się na granicy niemieckiej w pobliżu Neustadt, który później nazywał się Prądnik a teraz Prudnik na Górnym Śląsku. Tam zobaczyłem żołnierzy ubranych w nieznane mi mundury i pierwszy raz usłyszałem polską mowę. Każdy mógł wtedy zabić Niemca. A jednak oni zaopiekowali się nami, nakarmili. Wkrótce zaczęli tam napływać przesiedleńcy z okolic Lwowa. To Polacy zmienili mój obraz świata. Oni, naoczni świadkowie mordy Żydów i innych zbrodni nazistowskich, pokazali, że można drugiemu pomagać, niezależnie od jego narodowości i pochodzenia, że można pomagać „nawet Niemcowi”. Zawdzięczam im wiele. Przywrócili mi wiarę w człowieka.

Franz Gruss w grudniu 1946 r. dostał się z transportem przesiedleńców do sowieckiej strefy, która wkrótce stała się NRD. W czerwcu 1951 r. nocą pociągiem towarowym uciekł do Niemiec Zachodnich. Wcześniej w Heidelbergu znalazła się jego siostra i rodzice.

Franz Gruss dobrze mówi po polsku. – Pierwsze polskie słowa usłyszałem w 1945 r. w Prudniku. Wtedy też po raz pierwszy dowiedziałem się od matki, że mamy polskie korzenie. W 1980 r., w okresie stanu wojennego w Polsce, do Niemiec docierało bardzo dużo listów z prośbą o pomoc. Miałem poczucie, że muszę spłacić Polakom dług wdzięczności. Wtedy zacząłem uczyć się języka polskiego, tłumacząc listy na niemiecki. Nie miałem dostępu do polskich książek czy gazet, w antykwariacie znalazłem jedynie mały słownik polsko-niemiecki, podręcznik do gramatyki i „Pana Tadeusza”. Ale w ten sposób nauczyłem się mowy swego dziadka.

Obecnie Franz Gruss działa w Towarzystwie Polsko-Niemieckim. Pomaga m.in. w organizacji praktyk w Niemczech dla studentów Wyższej Szkoły Hotelarskiej z Bydgoszczy. Jest inicjatorem wystaw w Heidelbergu prac rzeźbiarskich i malarskich limanowskich artystów Aleksandra Majerskiego i Wiesława Mamaka. W Polsce był już kilka razy. Ostatnio ponownie odwiedził Limanową. Zawitał m.in. na cmentarz w Wilkowisku. Znalazłem tam zadbane groby z nazwiskiem Mirzyńskich. Być może żyją tu potomkowie jego przodków.

– O Polsce mogę mówić tylko pozytywnie. Urzeka mnie wasza otwartość, serdeczność, gościnność. Czuję polskiego ducha, w końcu płynie we mnie polska krew. Przyłączam się do idei niemiecko-polskiego pojednania, której życzeniem jest lepsze poznanie się i zrozumienie - mówi F. Gruss.

**Tekst i Fot.: Jolanta Bugajska**

(dokończenie ze strony 6)

## Szkoła przyjazna niepełnosprawnym

I Liceum Ogólnokształcące w Limanowej jest już w pełni przyjazne uczniom niepełnosprawnym ruchowo. 8 listopada dzięki PEFRON i Starostwu Powiatowemu oddano tu do użytku windę dla osób niepełnosprawnych.

## Święto Pieczonego Ziemniaka

Tradycyjnie w Miejskim Przedszkolu nr 2 dzieci obchodziły Święto Pieczonego Ziemniaka. Były gry i zabawy oraz to, na co najmłodsi najbardziej czekali – pieczenie kielbasek i ziemniaków. Spotkanie przy ognisku zorganizowała wychowawczyni Edyta Szewczyk.



Wiadomości na stronach 4, 5, 6 przygotowali: Jolanta Bugajska, Stanisław Ociepka. Fotografie: Jolanta Bugajska, Dariusz Ociepka.

## Życzenia Świąteczne i Noworoczne



od personelu  
**Zakładu Fryzjerskiego  
"ATUT"  
Dworzec PKS**



# Śladami ks. ppłk. Józefa Jońca

*W jednych z często śpiewanych pieśni obozowych błagaliśmy: „O Panie, któryś jest w niebie, wyciągnij sprawiedliwą dłoń. Wołamy z cudzych stron do Ciebie o polski dach, o polską broń”. Obecnie ziszczają się nasze pragnienia. Mamy tę naszą wymodloną polską broń, bo jako polscy żołnierze, pod polską komendą stajemy w akcji wojennej, by wyrąbać sobie drogę do wolnej Polski, by skruszyć ten miecz, co siekł nasz kraj.*

## „Kazania i przemowy tobruckie”

Wśród wybitnych ludzi związanych z Limanowszczyzną szczególne miejsce zajmuje ks. ppłk Józef Joniec. Przez długi okres władzy komunistycznej ten bohater I i II wojny światowej był skazany na zupełne zapomnienie. Dopiero odzyskanie wolności w 1989 r. spowodowało że ten dzielny żołnierz, wzorowy kapłan, gorący patriota i ofiarny społecznik znalazł swoje zasłużone miejsce w historii naszej małej społeczności.

Wspaniały człowiek o nieprzeciętnej indywidualności, świętny duszpasterz, poeta, malarz, społecznik i organizator, twórca cmentarzy - to opinie jego ówczesnych kolegów i przełożonych. W czasie II wojny światowej jako kapelan odprawiał dla żołnierzy nabożeństwa, głosił kazania, pielęgnował rannych, grzebał poległych, zakładał cmentarze, a nawet gasił pożar. To tylko niektóre czynności, którymi zajmował się nasz bohater.

W tym roku minie 50 rocznica jego śmierci.

\*\*\*

Ksiądz Józef Joniec urodził się 11 marca 1900 roku w Sowlinach. Jego rodzice, Wojciech i Agata, należeli do dosyć zamożnych gospodarzy. Józef Joniec miał jednego brata Jana i dwie siostry Anielę i Józefę. Charakterystyczną cechą tej rodziny była prosta wiara i gorący patriotyzm.

W czasie I wojny światowej matka Agata twierdziła: *mam już jednego syna na wojnie, drugiego wysyłam jutro i nie płacę za nim, bo mi droższa jest Polska niż własne dziecko.*

W latach 1907 - 1911 Józef uczęszcza do szkoły powszechnej w Limanowej. Po ukończeniu czterech klas z inicjatywy matki udaje się na dalszą naukę do I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Tutaj po raz pierwszy styka się z działalnością różnych organizacji: jawnych i tajnych. Być może tam spotyka Józefa Piłsudskiego. W czasie wakacji między drugą

a trzecią klasą gimnazjalną wybuchła I wojna światowa. W czasie krwawej bitwy pod Limanową (8-21 XII 1914 r.) przebywa w rodzinnym domu i jako 14 letni chłopiec przeżywa grozę morderczej i decydującej dla Austro-Węgier bitwy. Mimo wojny kontynuuje naukę w gimnazjum i w czerwcu 1916 roku otrzymuje promocję do klasy piątej, którą kończy dopiero po zakończeniu wojny w Krakowie. W drugiej połowie 1916 r. wstępuje do Legionów, w których walczy wielu przedstawiciele Ziemi Limanowskiej.

Ze względu na słuszny wzrost i umiejętność jazdy konnej zostaje przydzielony do 2 pułku ułanów II Brygady Legionów, której dowódcą był płk Józef Haller. Bierze udział w walkach II Brygady Legionów zwanej „żelazną”. Pod Kostiuchówką i nad Stochodem legioniści dokonują cudów bohaterstwa i odwagi. W lipcu 1917 r. dochodzi do tzw. „kryzysu przysięgowego”. Większość żołnierzy I i II Brygady odmawia złożenia przysięgi na wierność państw centralnych. Natomiast II Brygada Legionów dopełnia warunków przysięgi. Żołnierze, którzy złożyli przysięgę, a byli obywatelami monarchii austro-węgierskiej (takim był Józef Joniec) wchodzi w skład Polskiego Korpusu Posiłkowego. W skład korpusu wchodzi pułk kawalerii pod dowództwem mjr. J. Ostoi-Zagórskiego. Kawaleria przebywa w Stryju na Bukowinie. Po podpisaniu skandalicznego traktatu brzeskiego, który oddawał Chełmszczyznę Ukrainie dochodzi do buntu. Przez linię frontu przedostaje się około 100 oficerów i 1500 szeregowych. Reszta zostaje zatrzymana i internowana na Węgrzech w obozach Huszt i Marmaros Sziget. Tam też znajduje się kapral Joniec, który razem ze swoimi towarzyszami w zaplombowanych wagonach zostaje przerzucony na front włoski.

Tymczasem 31 października 1918 r. w czasie urlopu kapral Józef Joniec razem z porucznikiem Winiarskim, kapitanem Ja-



Ksiądz Józef Joniec, wśród parafian swojej pierwszej parafii dwudzieste XX w.

kubowskim opanowuje posterunek austriackiej żandarmerii w Limanowej i rozbraja załogę rafinerii w Sowlinach. Limanowa odzyskuje wolność.

Akcja rozbrajania i usuwania zaborców w Galicji Zachodniej przebiega szybko i bez większego oporu, jednak we wschodniej części, przy poparciu władz austriackich Ukraińcy rozpoczynają walki o Lwów.

Odsiecz Lwowa dokonana 15 listopada 1918 r. przez oddziały polskie tylko na chwilę poprawia beznadziejną sytuację obrońców. Jednak Lwów i Galicja Wschodnia zostają całkowicie wyzwolone w czasie ofensywy majowej 1919 r.

W tych wydarzeniach aktywny udział bierze J. Joniec. Za udział w walkach otrzymuje po raz pierwszy Krzyż Walecznych.

Po wyprawie na Lwów wraca do przerwanej nauki i rok szkolny rozpoczyna w Prywatnym Gimnazjum im. St. Jaworskiego w Krakowie.

# - w 50 rocznicę śmierci



fii w Czarnym Dunajcu - lata

Ostatni etap żołnierskiej drogi naszego bohatera to „ochotniczy” udział w wojnie polsko - bolszewickiej 1919/1920. Polacy muszą ratować swoją suwerenność i bronić Europę przed nawałą bolszewików. Groźna sytuacja kraju powoduje, że na apel władz polskich 13 lipca 1920 r. zgłasza się do Wojska Polskiego Józef Joniec. Otrzymuje stopień wachmistrza 9 Pułku Ułanów Małopolskich pod dowództwem mjr. St. Dembińskiego. Jako kawalerzysta bierze udział w walce przeciwko Konnej Armii Semiona Budionnego. Jest to przeciwnik bardzo groźny, słynący z okrucieństwa, zabijający jeńców i mordujący ludność cywilną. Trasa jego przemarszu znaczone była przez łuny pożarów i zgliszcza spalonych miasteczek i wsi. Do decydującej bitwy dochodzi pod Komarowem. Była to największa bitwa kawalerska XX wieku. Ostatnia bitwa tego rodzaju. Bitwa ludzi i koni. W tej bitwie prawdopodobnie bierze udział wachmistrz Joniec, bowiem 9 Pułk Ułanów Małopolskich odegrał w tej bitwie decydującą rolę. Uciekających bolszewików dobijano lancami i rąbano szablami.

Po tej nowej kawalerskiej przygodzie Józef Joniec 1 czerwca 1921 r. zdaje maturę w Gimnazjum im. H. Sienkiewicza z wynikiem dobrym. Jesienią tego roku wstępuje do Seminarium Duchownego w Krakowie.

W seminarium, jako były legionista i kawalerzysta, cieszył się wśród kleryków dużą popularnością: *Wszystko co dobre, szlachetne nie było mu obce, porywało jego gorliwość. Włączał się w seminaryjne kółka koleżeńskie, naukowe, samopomocowe, misyjne, abstynenckie. Był bardzo koleżeński i lubiany przez kolegów. Interesowały go szczególnie nauki historyczne (historia Kościoła w Polsce). Wśród księży przełożonych miał dodatnią opinię, ale lękali się trochę jego bezkompromisowych kategoriicznych sądów.*

19 IX 1925 r. otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa krakowskiego księcia Adama Stefana Sapiehy. Następnego dnia w Limanowej odprawia mszę prymicyjną, gdzie asystuje mu proboszcz limanowski ks. K. Łazarski. Kazanie prymicyjne głosił mu starszy kolega, ks. Władysław Grohs.

Następnie udaje się do swojej pierwszej parafii w Czarnym Dunajcu. Tam młody wikary nie ma łatwego życia. Razem ze swoim kolegą wikarym ks. Bzowskim organizuje życie gospodarczo - kulturalne. Buduje Dom Ludowy. Zakłada Katolicką Sodalicję Młodzieży, gdzie prowadzi zajęcia z przysposobienia obronnego. A nawet z ruchomym kinem i przedstawieniami teatralnymi dociera do sąsiedniej Orawy. Walczy z alkoholizmem, a swoje oryginalne kazania do górali wygłasza po góralsku. Po 5 latach morderczej pracy zostaje proboszczem w Balinie niedaleko Chrzanowa. Tam nie ma nic, ani kościoła, ani plebanii.

*Balin! Myślę, że z pobytu ks. Jońca w Balinie można zrobić jakiś religijny „western”. Balin - łycha ziemia i liczne rodziny, głodne żołądki i chciwe oczy...*

Abp Sapieha daje pieniądze na zakup spichlerza dworskiego i działki pod budowę kościoła. W 1935 r. ksiądz Joniec bez funduszy i wielkich ofiar parafian buduje kościół, który przez całą okupację służy wiernym. Na budowę świątyni zaciąga dług, który spłaca dopiero po wojnie ze swojego żołnierskiego żołdu.

Po wybuchu wojny i klęsce wrześniowej w 1939 r. Józef Joniec, jako były legionista włącza się w działalność konspiracyjną. Zagrożony aresztowaniem w styczniu 1940 r. opuszcza Balin, by rzekomo udać się do Limanowej do chorego ojca.



Nagrobek na mogile proboszczów oswiecimskich, m. in. ks. pplk. Józefa Jońca na ementarzu w Osowiecimiu.



Tablica pamiątkowa wmurowana w kościele w Balinie.

Do Limanowej jednak nie dotarł. Ze względu na bezpieczeństwo spotkał się tylko w Nowym Sączu z siostrą Józefą, a następnie wraz z innymi uchodźcami udał się do Szczawnicy. Tam zatrzymał się w willi „Wanda” i po zakończeniu różnych przygotowań przekracza granicę ze Słowacją, a potem udał się na Węgry, gdzie przez pewien czas pełnił obowiązki kapelana w obozach internowanych w Bekess i Mad.

11 czerwca 1940 r. opuszcza Węgry i przez Jugosławię, Grecję, Turcję udaje się do Syrii, gdzie przebywała Brygada Strzelców Karpackich. Gdy jest na miejscu, okazuje się, że Brygada znajduje się już w Palestynie, bowiem dowódca wojsk francuskich w Syrii poddał się rządowi w Vichy, który współpracował z Niemcami. Pod koniec czerwca 1940 r. przywdziewa mundur i zostaje głównym kapelanem BSK. Żołnierze polscy mieli okazję, by dobrze zwiedzić Ziemię Świętą. Księża kapelani, jest ich dziesięciu, organizują pielgrzymki do Jerozolimy, Betlejem i Nazaretu. Żołnierze całymi oddziałami przystępują po spowiedzi do komunii. Modlą się w kościele Świętej Anny, miejscu urodzenia Matki Boskiej. Odprawiają „Drogę Krzyżową”, idąc śladami samego Jezusa. Patrzą na kamienie, które są świadkami Odkupiciela.

*Od wojen krzyżowych nie było tutaj chyba takiego wojska, które nie zwiędza, ale które modli się z takim przejęciem.* Grota narodzin Chrystusa w czasie Świąt Bożego Narodzenia nie mogła pomieścić wszystkich żołnierzy, którzy śpiewali polskie koledy. Polacy budują nowy Dom Polski, a ks. Józef jest jednym z inicjatorów fundacji wieczystej mszy świętej za dusze poległych żołnierzy Brygady. W końcu września i na początku października oddziały BSK zostają przerzucone do Egiptu, celem wykończenia budowanej linii obronnej wokół portu w Aleksandrii. Tutaj Brygada zostaje przeorganizowana na styl brytyjski i przyjmuje nazwę Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. W czasie ofensywy wojsk niemieckich Rommla SBSK trafia na pustynię, a potem zostaje przerzucona do twierdzy Tobruk. Nareszcie nadeszła długo oczekiwana chwila walki. W czasie oblężenia kapelani odprawiają msze święte w jaskiniach i zagłębieniach terenu. Naczelny kapelan ks. Joniec organizuje odprawy księży brytyjskich i australijskich. Rządzi całą pracą duszpasterską w Tobruku.

W Tobruku powstają słynne, wydane potem drukiem „Kazania tobruckie”.

Polacy w walkach ponoszą ciężkie straty wynoszące 25 % stanu Brygady. Po zakończeniu walk w Tobruku SBSK toczy jeszcze bohaterskie walki pod El-Ghazala (15-17 XII 1941 r.).

W Tobruku powstaje pierwszy założony przez Jońca cmentarz.

*Wszystkich poległych i zmarłych na Zachodniej Pustyni zbieraliśmy i chowaliśmy na cmentarzu w Tobruku i tam też pochowano poległych żołnierzy z walk pod Ghazala. Na cmentarzu w Tobruku rósł las grobów, wśród nich wiele polskich.*

Po tych krwawych walkach Brygada znów trafia do Palestyny, a stamtąd zostaje przetransportowana do Iraku. Pod koniec listopada 1942 r. znajduje się w Mossulu, gdzie następuje reorganizacja wojsk polskich. Do jednostek przybyłych ze ZSRR dołączona zostaje SBSK i powstaje III Dywizja Strzelców Karpackich. Jej naczelnym kapelanem zostaje ks. Józef Joniec.

W czerwcu 1943 r. ze wszystkich jednostek zorganizowanych w Iraku zostaje utworzony II Korpus Polski pod dowództwem gen Wł. Andersa, który miał być użyty do walk w Europie. Oddziały polskie przez Palestynę trafiają do Suez w Egipcie, a 15 grudnia 1943 r. z Port Saidu są transportowani do Włoch, gdzie przez Tarent zbliżają się do umocnień Monte Cassino. Pojedyncze, skaliste wzgórze wznoszące się nad doliną było idealnym miejscem do obrony. Marszałek niemiecki Albert Kesselring nie chciał wprowadzać wojska do klasztoru, bo było to równoznaczne z jego zniszczeniem. Wbrew wszelkiej taktyce Monte Cassino zostało wyłączone z linii obronnych. Jednak Amerykanie zdecydowali się na jego zniszczenie. Niemcy jeszcze zdążyli wywieźć część bezcennych skarbów do Watykanu. 15 lutego 1944 r. rozpoczęło się trwające 3 dni bombardowanie klasztoru. Po bombardowaniu wojsko niemieckie zajęło ruiny klasztoru, który stał się doskonałym miejscem do obrony. Trzy natarcia wojsk alianckich skończyły się porażką. Rozstrzygnięcie miał przynieść czwarty atak wojsk polskich. W dniu 18 maja 1944 r. Polacy po dwóch krwawych i pełnych ofiar natarciach zdobywają wzgórze. Na ruinach klasztoru łopocze polska flaga.

O roli ks. J. Jońca pod Monte Cassino wspomina sam Melchior Wańkowicz. Za męstwo wówczas wykazane, kapelan Joniec otrzymuje po raz drugi Krzyż Walecznych.

*Ksiądz Joniec przede wszystkim nie tylko słowami, lecz także czynem i własnym zachowaniem towarzyszył żołnierzom podczas walki, niósł pomoc rannym, często z narażeniem własnego życia. Mówiono, że szedł on na bardzo zagrożone miejsca walk. Brał udział w bitwie pod Monte Cassino nie tylko jako kapelan, ale również jako pomocnik sanitariuszy z pierwszych linii walk, wynosząc na plecach ciężko rannych.*

Ks. Joniec po walkach zakłada polski cmentarz pod Monte Cassino: *Rosnie las krzyży w San Vittore na polskim cmentarzu wojennym, którzy saperzy oczyszcili z min i pięknie ogrodzili - Tak powstał polski cmentarz pod drewnianym krzyżem na trawniku, wśród purpurowych maków.* Należy dodać, że pod Monte Cassino walczyli też inni limanowianie, m. in. por. Bieda i sierż. Miłkowski.

Zdobycie Monte Cassino nie kończy wojny, dalej trwają działania wojenne. Żołnierze biorą udział w zdobyciu Bolonii (18-21 IV 1944 r.) Wcześniej wkraczają do Loreto, gdzie w tutejszej bazylice znajdowało się wiele pamiątek przesłanych przez króla Jana III Sobieskiego spod Wiednia. Bazylika zostaje zbombardowana przez lotnictwo niemieckie. Ks. Joniec wspomina: *Kopuła stanęła w płomieniach, żołnierze polscy, saperzy zorganizowali obronę i wśród nowych nalotów zdołali opłamać pożar. Za ten czyn otrzymała DSK odznaczenie loretańskie „Bene Merita”, a szereg żołnierzy otrzymało odznaczenia papieskie.*

W Loreto powstaje następny polski cmentarz na miejscu ofiarowanym przez papieża. Trzeci cmentarz polski powstaje w Bolonii.

Po zakończeniu działań wojennych ks. Joniec organizuje wycieczki dla polskich żołnierzy do Rzymu, Mediolanu, Padwy, Wenecji i Rawenny. Szuka polskich śladów na ziemi włoskiej, opiekuje się cmentarzami.

Z jego inicjatywy powstaje pomnik na wzgórzu 593 pod Monte Cassino. Pomnik, który zostaje wybudowany przez saperów 3 DSK w miejscu najbardziej zaciętych walk. Zawiera nazwiska wszystkich poległych żołnierzy jednostki we Włoszech.

1 IX 1945 r. odbywa się uroczystość poświęcenia cmentarza polskiego pod Monte Cassino, a w pierwszych dniach września 1946 r. dywizja zostaje przetransportowana do Anglii, gdzie J. Joniec dalej pełni obowiązki duszpasterza wojskowego.

Po rozwiązaniu 3 DSK (15 XII 1947r.) na życzenie kardynała Sapięhy decyduje się na powrót do kraju. 21 IV 1948 r. ukazuje się rozkaz dowódcy 3 DSK gen. Dyw. B. Ducha: *Wskutek powołania przez władze kościelne do pracy duszpasterskiej odchodzi z szeregów Dywizji Karpackiej ks. proboszcz J. Joniec. W pracy duszpasterskiej w szeregach karpackich cechowała go głęboka wiara, poświęcenie i płomienny patriotyzm. Żegnając ks. proboszcza, udzielam mu pochwały w imieniu służby i wyrażam serdeczne podziękowanie za całość jego pełnej poświęcenia pracy.*

Ksiądz Joniec odznaczony wieloma odznaczeniami wojskowymi opuszcza wojsko w stopniu podpułkownika i 13 VI 1948 r. przybywa do Gdyni.

We wrześniu obejmuje palcówkę duszpasterską w Woli Justowskiej pod Krakowem. Sytuacja bardzo podobna jak w Balinie. Nie ma kościoła ani plebanii. Przeniesiony zabytkowy kościół z Komarowic zostaje gruntownie odnowiony. Wymieniono spróchniałe belki w ścianach, a proboszcz Joniec pracuje przy budowie jako zwykły cieśla. W 1951 r. ks. Joniec awansuje i zostaje przeniesiony do Oświęcimia, gdzie obejmuje obowiązki proboszcza i dziekana. W krótkim czasie doprowadza do remontu zniszczonego kościoła parafialnego. Zostaje odmalowana część wnętrza. Zostaje otynkowany z zewnątrz kościół, odnowiony ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej. W Oświęcimiu często bywa przesłuchiwany przez UB. W tym czasie każdy powracający z Zachodu jest traktowany jako potencjalny szpieg. Przesłuchania oraz przebyte trudy wojenne powodują, że 11 IX 1955 r. Joniec podczas odprawiania mszy mdleje. Lekarze stwierdzają zawał serca połączony z paralizem i utratą mowy.

Choroba trwa niemal rok, 17 XII następuje kolejny atak serca, a 21 XII zgon.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1956 r. odbywa się pogrzeb, który prowadzi abp Eugeniusz Baziak. Kazanie pogrzebowe wygłasza ks. Wł. Grohs, proboszcz z Osieka pod Oświęcimiem.

*Uderzającym rysem jego osobowości było ukochanie Ojczyzny. Całe jego życie było służbą dla Ojczyzny. W kazaniu pogrzebowym zostały zacytowane wiersze Władysława Broniewskiego:*

*Chcę, żeby głośno dudnił po świętym warszawskim bruku  
Obcas latany w Narwiku, gwóźdź wyszczerbiony w Tobruku.  
Wiele się łądów zdeptało, wiele się krajów obeszło,  
A ziemia wciąż była polską, pod każdą żołnierską podeszwą.*

*Co mi tam troski, kolego! Idziemy przez kontynenty,  
Lecą nasze eskadry, płyną nasze okręty.  
My pokażemy światu, że Polski jesteśmy warci,  
Byleby but był mocny, byle karabin był w garści.*

i Juliusza Słowackiego:

*Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażecie,  
Żem dla Ojczyzny sterał moje lata młode.*

Ciało limanowskiego rodaka Józefa Jońca spoczywa na cmentarzu w Oświęcimiu.

Na koniec warto przypomnieć słowa jego wojskowego przełożonego gen dyw. B. Ducha: *Zawsze pozostanie w pamięci naszej, ta piękna postać kapłana - żołnierza, zaufanego przyjaciela i powiernika towarzyszy broni.*

**Tadeusz Hejmej**



W arkadach przy północnej ścianie limanowskiej bazyliki w 40 rocznicę śmierci - rodacy limanowscy wmurowali tablicę pamiątkową poświęconą postaci ks. pplk. Józefa Jońca.

# POHARCERZYĆ, ŚWIAT POSZERZYĆ

Skauting ma sto lat. Zainspirowany został doświadczeniami brytyjskiego generała, Roberta Baden-Powella (1857-1941), wyniesionymi z wojny burskiej z grupami młodocianych zwiadowców (z angielska *scouts*, skąd wziął nazwę). Twórca ruchu wydał książkę *Skauting dla młodzieży*. Pisał: *Głównym zagadnieniem naszego skautingu jest uchwycić charakter chłopca w rozżarzonym do czerwoności stanie entuzjazmu i nadać mu właściwą formę oraz pomóc mu rozwinąć jego osobowość tak, aby mógł sam się wychować na dobrego człowieka i wartościowego obywatela swego kraju.*

Baden-Powell dostrzegł w ruchu skautowym kierującą rolę starszego brata (skautmistrza, u nas drużynowego, harcymistrza, komendanta, instruktora). Faktycznie siłą harcerstwa jest przyjaźń wykuta w trudnych obozowych warunkach.

Z początku były to zabawy małych i dużych chłopców, ale już w 1910 roku powstała analogiczna organizacja dziewcząt.

Polacy od razu podchwycili ten sposób na życie, określając go swoim mianem harcerstwa oraz nadając mu niepodległościowy charakter.

Już 2 października 1909 warszawski tygodnik „Świat” podał pierwsze informacje o angielskim skautingu, a z chwilą przetłumaczenia przez Andrzeja Małkowskiego dzieła Baden-Powella, przyjął on zorganizowany charakter.

Kolebką harcerstwa był Lwów, gdzie w l. 1909-1911 zaczęły powstawać drużyny, tam też w l. 1911-1914 mieściło się Związkowe Naczelnictwo Skautowe, będące nieformalną centralą harcerstwa trzech zaborów.

W II Rzeczypospolitej harcerstwo zyskało opinię ruchu wysoce patriotycznego, a jednocześnie atrakcyjnego dla młodzieży oraz powszechnie akceptowanego przez społeczeństwo. Z sentymentem odnosił się doń Marszałek Józef Piłsudski.

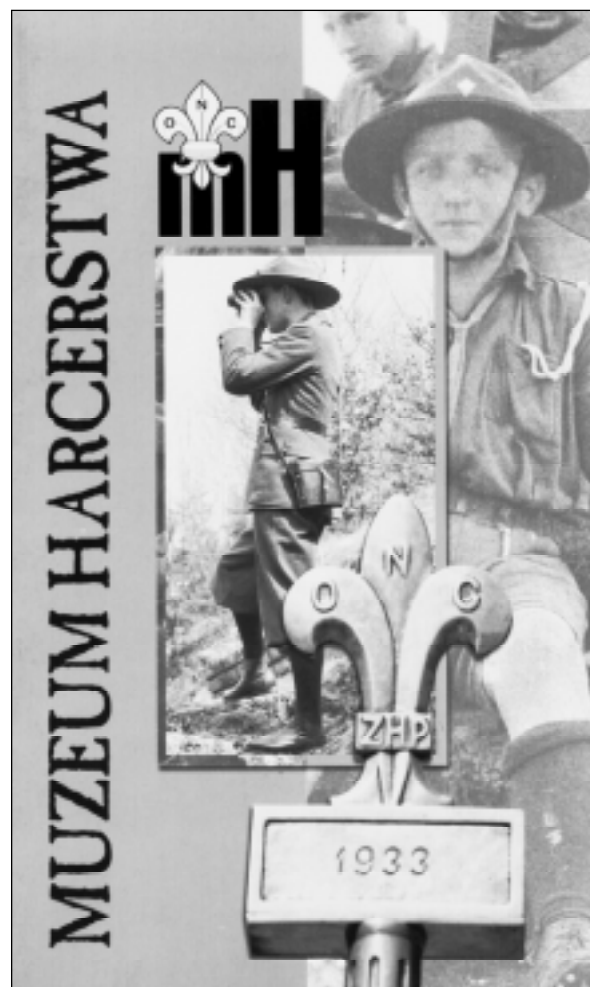
W tym czasie harcerstwo rozkwitło także na Ziemi Limanowskiej, głównie za sprawą nauczycieli, zarażonych harcerstwem w trakcie zdobywania wykształcenia. Więcej na ten temat będzie można się dowiedzieć z przygotowanej przeze mnie do druku „Wielkiej księgi limanowian”. Wśród takich przykładowych postaci, przedstawionych tu tylko wrywkowo, jest m. in. harcymistrz Stanisław Baczyński (1908-1983), kierujący do wybuchu II wojny światowej Hufcem Harcerzy w Limanowej. W 1935 roku stał on na czele 28-osobowej limanowskiej drużyny zlotowej im. J. Bema w Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale.

Także niektórzy duchowni harcerzyli ponad zwykłą miarę, zapadając w serdeczną pamięć młodzieży, że wymienię tylko księdza, znamienitego katechetę, Jana Rachwałę (w Limanowej od 1937, komendanta i kapelana Hufca Harcerzy w Limanowej w latach 1945-1948) oraz zakonnika, Władysława Orczykowskiego (o. Dominika), od 1942 do 1945 drużynowego męcińskiej Dru-

żyny Harcerskiej, dziś kapelana lotników, harcerzy i chorych.

Ale dużo wcześniej harcerzy stąd pochodzących spotykało się w okolicznych szkołach średnich, gdyż tych wówczas w Limanowej nie było. Jednym z nich był Stanisław Wąsowicz (1901-1941), „Sztos”, dr prawa po UJ, sędzia okręgowy w Nowym Sączu, harcymistrz, hufcowy Szarych Szeregów, a także jego brat Tadeusz (1906-1952), zastępca komendanta podobozu Jubileuszowym Zlocie 25-lecia Harcerstwa Polskiego w Spale (1935), po II wojnie twórca Muzeum Oświęcimskiego. Obaj harcymistrze. Pierwszy z wymienionych z harcerstwem związał się od 1912 roku, gdy wstąpił do Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Od 1919 roku w Nowym Sączu prowadził drużynę harcerzy im. Stefana Czarnieckiego, a od 1932 był tam komendantem Hufca Harcerzy.

Podczas okupacji dzieciom, młodzieży i kadrcie harcerskiej przyszło się zmierzyć oko w oko z opancerzonym wrogiem w Szarych Szeregach, zakonspirowanych



Tytułowa strona folderu, w którym m. in. czytamy: „Muzeum Harcerstwa jest centralnym ośrodkiem wiedzy i informacji o harcerskich zasobach muzealnych, archiwalnych, publikacjach, wydawnictwach i pracach naukowo-badawczych dotyczących harcerstwa, niezależnie od miejsca ich gromadzenia i aktualnych właścicieli...”.

zmyślnie na wzór organizacji pszczołej, w której Kwatera Główna była „Pasięką”, chorągwie „ulami”, hufce „rojami”, drużyny „rodzinami”, a zastępy „pszczołami”. Tę heroiczną kartę harcerstwa opisał legendarny Aleksander Kamiński „Kamyk” w *Kamieniach na szaniec*. Wspomniany Stanisław Wąsowicz był komendantem hufca Szarych Szeregów w Nowym Sączu oraz wchodził w skład komendy chorągwi Szarych Szeregów – „Ula Smok”. Kierował akcją kurierów na linii Nowy Sącz-Węgry. Wystawiał fałszywe dokumenty. Redagował konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny” i był koordynatorem akcji ratowania Żydów. Aresztowany w marcu 1941, zginął rozstrzelany w Oświęcimiu 11 listopada 1941 roku.





Harczerze szczeputy „Reduta” z Limanowej prowadzeni przez pp Bogaczów podczas uroczystego apelu na Międzynarodowym Obozie w Myślcu. Rok 1987.

Wiele udanych akcji konspiracyjnych na Limanowszczyźnie miało wówczas swoje źródło w wartościach harcerskich, wynikających z Przysiężenia i Prawa Harcerskiego. Nie sposób pominąć tu Bronisławy Szczepańcówny (1903-1996), poetki, nauczycielki szkół średnich i harcmistrzyni z Nowego Sącza, związanej z harcerstwem od 1919 roku, od 1934 roku komendantki trzech żeńskich hufców nowosądeckich. Losy okupacyjne rzuciły ją do Mszany Dolnej, gdzie przyczyniła się do powstania w końcu 1941 r. zorganizowanej działalności Tajnej Organizacji Nauczycielskiej na Limanowszczyźnie, angażując do podziemnej oświaty najlepszych nauczycieli. W 1947 roku była, do zwolnienia jej z ZHP w 1948, komendantką pięciu żeńskich hufców harcerskich (w tym jednego limanowskiego). Przez całe życie prowadziła obozy, rajdy i zloty, dając temu wyraz w książce *Śłużba Ojczyźnie nowosądeckich harcerzek i harcerzy 1939-1945* (1992). Dzieci obdarowały ją Orderem Uśmiechu.

Z kolei nauczycielka, Teresa Bromowicz, związana z tajnym nauczaniem w Mszanie Dolnej i Tymbarku, więziona w latach 1944-1945 w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, stworzyła tajną drużynę harcerską „Murów” oraz prowadziła w obozie tajne nauczanie literatury polskiej z pamięci na poziomie średnim.

W „Szarych Szeregach” działał także Julian Toliński (1910-1986). Przez kilka powojennych lat (do 1950) kultywował wartości przedwojennego skautingu. W 1947 roku prowadził w Białce Tatrzańskiej obóz letni limanowskiego Hufca ZHP. W latach 1950-1956 wobec wtłoczenia ZHP do ZMP wielu przedwojennych harcerzy, w tym Julian Toliński, zostało odsuniętych od pracy harcerskiej. W 1957 powrócił do

pracy w ZHP, był m. in. zastępcą komendanta hufca, a w 1960 roku osiągnął stopień harcmistrza.

Wierni harcerstwu pozostali: Józef Czyżowski (komendant hufca w Limanowej w 1949, dziś biograf harcerski) i Franciszek Dębski z Sowlin, twórca Kręgu Miłośników Starego Krakowa, współzałożyciel i od 1994 roku wiceprezes Stowarzyszenia Harcerki i Harcerzy Dorosłych – Bractwa Zawiszy Czarnego.

Profesor Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Józefa Kobylińska, ucząc się w LO w Limanowej każdą wolną chwilę po-

święcała harcerstwu, tworząc w tutejszym Liceum Pedagogicznym cenioną Drużynę Harcerki im. Jadwigi Orłowiczówny (1947–1948). A namówił ją do tego prof. Stefan Bieda.

Bardziej współcześnie angażowali się w ten ruch ojciec i syn: Czesław i Jerzy Bogaczowie, przy czym Pan Jerzy pasjonuje się także kultywowaniem pamięci o ZHP i gromadzeniem pamiątek tego niezwykłego szaleństwa.

Dla takich jak on powstało przed pięć laty w Warszawie Muzeum Harcerstwa ([www.muzeum.zhp.pl](http://www.muzeum.zhp.pl)), które gromadzi sztandary, wydobywa na światło dzienne najcenniejsze osiągnięcia harcerstwa. Można tej pożytecznej placówce ofiarować lub oddać w depozyt pozostałe gdzieś bądź marnujące się dokumenty lub eksponaty, emblematy, proporzycyki ewentualnie inne harcerskie drobiazgi.

Stała ekspozycja muzealna mieści się w uroczym zakątku Królewskich Łazienek, to jest w Świątyni Egipskiej, ofiarowanej na ten cel przez profesora Marka Kwiatkowskiego, znanego warszawianistę, prawdziwego od prawie pół wieku „Pana na Łazienkach”, z ducha harcerza niezłomnego, który nawet w tym miejscu mieszka, doglądając park przez całą dobę! Także w Łazienkach stanął pomnik Aleksandra



Otwarcie wystawy „Poczty Harcerskie 1906-1918” w Muzeum Harcerstwa w Warszawie. Z prawej Sybiracy z pocztą sztandarowym.

► Kamińskiego. Niemalą rolę w takiej doskonałej lokalizacji ekspozycji i pomnika odegrała przyjaźń profesora z obecnym przewodniczącym ZHP, hm Andrzejem Borodzikiem. I jak tu nie wierzyć w harcerskie przyjaźnie?

Dotąd odbyło się w Łazienkach wiele wystaw, w tym poświęcona pocztom harcerek trzech zaborów w latach 1906-1918. Są także ekspozycje, które mogą być wypożyczane jednostkom harcerek, szkołom i placówkom kulturalnym, takie jak: *Czy oni mieli młodość? Wojenna służba harcerstwa; Przed stuleciem harcerstwa; Sługa Boży ks. Wincenty Frelichowski* (beatyfikowany w 1999), *Patron polskiego harcerstwa; Niepodległość harcerstwem znaczone; Harcmistrz Aleksander Kamiński – życie służba – służba życiu* (w stulecie urodzin); *Nad nami Orzeł Biały* (nt. współpracy harcerstwa z wojskiem).

Wielką pomocą służy muzeum Barbara Wachowicz, inicjatorka spotkań z weteranami harcerstwa oraz ich rodzinami, a przede wszystkim uznana autorka książek w serii *Wierna rzeka harcerstwa: Druhu Oleńko! Druhu Andrzeju; „Kamyk” na szańcu; Rudy, Alek, Zośka; To „Zośki” wiara!* (Gawęda o Harcerskim Batalionie AK „Zośka”, cz. 1 i 2); *Gotowi do lotu* (w przygotowaniu).

W muzeum odbywają się także lekcje historii dla gimnazjalistów.

Na co dzień ekspozycją z pasją zajmują się Panie, związane od lat szkolnych z ruchem ruchem i harcerek w tej samej drużynie w podwarszawskich Włochach: Ewa Leschinger (emerytowana nauczycielka-polonistka) i Irena Garczyńska (emerytowana ekonomistka), które po latach odnalazły się w Kręgu Seniorów ZHP Warszawa-Włochy, podejmując nowe wyzwania.

Zwiedzając ostatnią ekspozycję, poświęconą harcmistrzowi, śp. Stefanowi Mirowskiemu, przewodniczącemu ZHP w latach 1990-1996, moją uwagę przykuła stara pieśń harcerek, którą słynni Zawiszacy (w tym i dh Mirowski) uznali w latach okupacji za swój hymn i śpiewali w postawie na baczność:

*Harcerzem być to obowiązek  
Harcerzem być to zaszczyt mieć.  
Harcerstwo to braterski związek  
A jego hasłem móc i chcieć.*

# Nagroda Fair Play dla firmy IMPULS

**W związku z otrzymaniem przez Firmę Handlowo Usługową IMPULS kolejnego tytułu i certyfikatu „Przedsiębiorstwo Fair Play” 2006 redakcja „Echa” zwróciła się do właściciela firmy Impuls pana Macieja Wojtasia z prośbą o wypowiedź.**

*Proszę o przybliżenie Czytelnikom idei tego programu.*

Program „Przedsiębiorstwo Fair Play” organizowany jest od 1998 roku przez Krajową Izbę Gospodarczą oraz Instytut Badań nad Demokracją i Przedsiębiorstwem Prywatnym oraz przy poparciu Prezydenta RP, Premiera oraz Ministra Gospodarki. Jest to jedyny taki program, w którym oceniane są wszystkie aspekty działalności firmy, a nie tylko jej wyniki ekonomiczne. Zasadniczą ideą tego programu jest promocja takich wartości jak rzetelność i uczciwość we wzajemnych relacjach przedsiębiorców z klientami, kontrahentami, pracownikami, społecznością i władzą lokalną. Firmy biorące udział w programie poddawane są szczegółowej i wielotorowej weryfikacji. W oparciu o ocenę audytorów, Kapituła Programu przyznaje tytuł „Przedsiębiorstwo Fair Play”. W tym roku szczególny nacisk Kapituła Programu kładzie na relacje pomiędzy pracodawcą a pracownikiem, jako jednym z najważniejszych obszarów Społecznej Odpowiedzialności Biznesu.

Idea i założenia tego programu wpisały się na stałe w działalność firmy IMPULS i dlatego już kolejny raz zgłosiliśmy się do tego programu i po przeprowadzonym audycie, otrzymaliśmy ten zaszczytny tytuł „Przedsiębiorstwo Fair Play” 2006. A że jest to nasz piąty z rzędu certyfikat, firma IMPULS otrzymała również Złotą Statuetkę „Przedsiębiorstwo Fair Play”.

*Czym dla Państwa jest to wyróżnienie?*

Tytuł „Przedsiębiorstwo Fair Play” jest niezwykle ważny dla firmy IMPULS, bowiem potwierdza to, iż w swojej działalności przestrzegamy zasad fair play. Dzięki temu tytułowi nasi klienci i kon-



Właściciele firmy IMPULS Grażyna i Maciej Wojtasowie w czasie wręczenia nagrody Fair Play.

trahenci mogą być pewni, iż jesteśmy rzetelnym, uczciwym i wiarygodnym partnerem handlowym, a nasi pracownicy – że jesteśmy solidnym pracodawcą.

*Co w roku 2006 zmieniło się w firmie IMPULS?*

Rok 2006 był rokiem wielu zmian i inwestycji. Jedną z najważniejszych, jakie wprowadziliśmy w tym roku było wprowadzenie nowego systemu wynagradzania. Wspólnie z kierownikami opracowaliśmy motywujący system wynagrodzeń, w którym czytelnie podkreśliśmy relacje między zaangażowaniem w pracę a otrzymywanym wynagrodzeniem.

Wprowadziliśmy również nowy regulamin korzystania z zakładowego funduszu socjalnego. Dzięki temu, każdy pracownik potrzebujący wsparcia finansowego może liczyć na różnorodną pomoc firmy.

Liczę, iż poczynione zmiany w zakresie zarządzania personelem, przyczynią się do zwiększenia lojalności i zaangażowania naszych pracowników, co docelowo przełoży się na wzrost konkurencyjności firmy na rynku.

Najważniejsze inwestycje w środki trwałe, jakie poczyniliśmy w roku 2006 to wymiana taboru samochodowego. Zakupiliśmy łącznie 10 samochodów marki MAN o różnym przeznaczeniu, dzięki czemu będziemy mogli jeszcze lepiej dostosować się do potrzeb naszych klientów. Dokonaliśmy zakupu gruntu w Limanowej pod budowę dodatkowego magazynu wysokiego składowania, a w celu poprawy jakości pracy dokonaliśmy modernizacji sprzętu komputerowego.

*Jakie mają Państwo plany na najbliższe lata – a w szczególności na rok 2007?*

Wiedza i umiejętności pracowników odgrywają znaczącą rolę dla rozwoju każdej firmy i dlatego chciałbym, aby rozwój naszych pracowników poprzez szereg szkoleń i kursów oraz polepszanie warunków pracy były priorytetami w przyszłym roku.

Planujemy także zakończyć rozpoczętą inwestycję budowy magazynu wysokiego składowania, co pozwoli nam znacznie usprawnić pracę i jakość świadczonych usług.

Oprócz szerokiego asortymentu materiałów ogólnobudowlanych, stolarki zewnętrznej i wewnętrznej, systemów ociepleń i izolacji, systemów dachowych i rynnowych, chcielibyśmy naszą ofertę poszerzyć o możliwość świadczenia usługi w postaci wypożyczania sprzętu budowlanego, takiego jak: zsypy gruzu, rusztowania i młoty udarowe.

Oczywiście w roku 2007 również chcemy zgłosić firmę IMPULS do kolejnej X edycji programu „Przedsiębiorstwo Fair Play” i mam nadzieję, że otrzymamy ten zaszczytny tytuł.

*Życzę powodzenia w osiąganiu celów i bardzo dziękuję za rozmowę.*

**Stanisław Ociepka**



W grudniu 2004 r. na terenie naszego miasta odbywały się okolicznościowe uroczystości upamiętniające 90. rocznicą bitwy na wzgórzu Jabłońiec. Relację z ich przebiegu, opisy samej bitwy oraz inne okolicznościowe artykuły związane z tą rocznicą zamieszczone zostały w numerach 123-125 Echa. Uzupełnieniem niech



będą zaprezentowane wydawnictwa filatelistyczne dostępne wtedy na poczcie i stóiskach pocztowych czynnych w Limanowskim Domu Kultury i Muzeum Ziemi Limanowskiej. Wydawnictwa te to: beznominałowa kartka pocztowa z okolicznościowymi napisami i reprintami starych widokówek z tego okresu przedstawiającymi scenę z bitwy nocnej i kaplicę cmentarną oraz dwa stemple dodatkowe owalne

w układzie poziomym i pionowym z orłem pośrodku i napisem „90 Rocznicą Bitwy Pod Jabłońcem 1914 LIMANOWA 2004”. W trakcie tych uroczystości działała też poczta harcercska, która miała do dyspozycji pocztówkę z podobizną Othmara Muhra i okolicznościowy stempelek o treści „90 Rocznicą Bitwy Pod Limanową - Poczta Harcerska Limanowa”

**Jacek Drożdżak**





**BANK SPÓŁDZIELCZY W LIMANOWEJ**

ZRZESZENIE BANKU POLSKIEJ SPÓŁDZIELCZOŚCI S.A.

*Bank blisko Ciebie*

## **DLACZEGO WARTO ZAŁOŻYĆ RACHUNEK ROR W BANKU SPÓŁDZIELCZYM W LIMANOWEJ?**

- Bezpieczeństwo i komfort
- Nieograniczony dostęp do konta **24 godziny** na dobę
- Bankowość elektroniczna - **eBankNet**
- Stały dostęp do **kredytów i pożyczek** w ramach rachunku: limit w ROR, debet w ROR
- Pełny zakres obsługi we wszystkich placówkach Banku
- **OSZCZĘDNOŚĆ:**
  - **brak opłat** za otwarcie rachunku
  - **brak opłat** za przelewy wewnętrzne
  - karta **VISA ELECTRON GRATIS!**
  - największa sieć bezpłatnych bankomatów w Polsce
  - **bezprowizyjne** regulowanie płatności w punktach handlowo-usługowych w kraju i za granicą.



**Załącz rachunek  
oszczędnościowo-  
rozliczeniowy - a kartę VISA  
ELECTRON otrzymasz  
GRATIS!**

*Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia  
niosą ze sobą wiele radości  
oraz refleksji dotyczących  
minionego okresu i planów  
na nadchodzący Nowy Rok.  
W tych wyjątkowych dniach  
chcemy życzyć naszym Klientom  
wiele zadowolenia  
i sukcesów z podjętych wyzwań.*

**ZARZĄD I PRACOWNICY  
BANKU SPÓŁDZIELCZEGO W LIMANOWEJ**

Limanowa-Centrała, 34-600 Limanowa, Rynek7, tel.: (018) 33-79 100, fax: (018) 33 79 136  
www.bs.limanowa.pl

Na Święta  
Bożego Narodzenia oraz  
na nadchodzący Nowy Rok  
dużo radości i dobroci od ludzi,  
szczęścia rodzinnego oraz zdrowia  
życzą właściciele



» **IMPULS** «  
Grażyna i Maciej Wojtas

Limanowa, grudzień 2006r.